



Ziemia Lubliniecka

MAGAZYN SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 2/2020 (172)



ŚLADAMI HISTORII

Śląskie dwory i pałace – Dwór w Dobrodzieniu



OD REDAKCJI

Drodzy Czytelnicy!

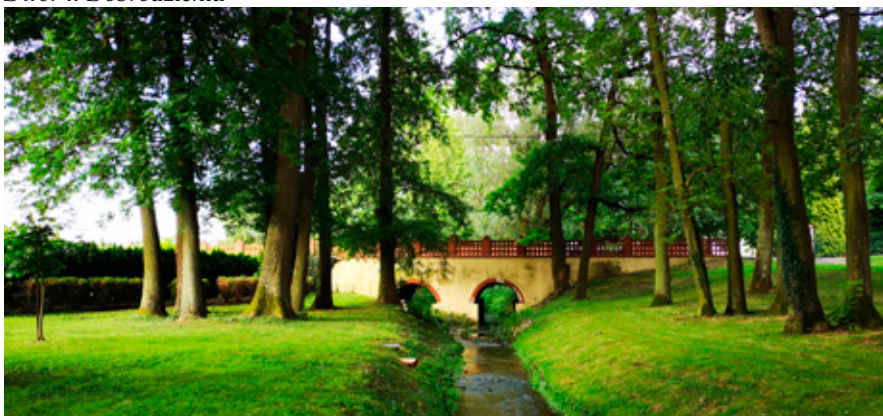
W poprzednich wydaniach opisaliśmy 12 dworów i pałaców naszego powiatu. W kolejnych wydaniach chcemy opisać także historię najciekawszych obiektów z sąsiednich powiatów. Ziemia Lubliniecka graniczy z 6 powiatami. Śląskie powiaty to: oleski, strzelecki i tarnogórski, pozostałe to kłobucki, częstochowski i myszkowski.



Kościół pw. św. Marii Magdaleny w Dobrodzieniu



Dwór w Dobrodzieniu



Most z 1610 r. w parku dobrodzieńskim



Dwór w Dobrodzieniu



Rynek w Dobrodzieniu

Bogusław Hrycyk • CD. NA STR. 3

ŚLADAMI HISTORII CD.

DOBRODZIEN

Miasto Dobrodzien leży we wschodniej części Niziny Śląskiej przynależąc do województwa opolskiego i powiatu oleskiego, na skrzyżowaniu drogi krajowej DK-46 Częstochowa/Opole i drogi wojewódzkiej 901 Gliwice/Olesno, w odległości ok 20 km za zachód od Lublińca. Liczy ok. 3800 mieszkańców i jest siedzibą gminy miejsko-wiejskiej. Położone jest w południowej części powiatu oleskiego i graniczy na wschodzie z Ziemia Lubliniecką. Gmina liczy ok.10 000 mieszkańców i ma charakter rolniczy i dobrze rozwinięty przemysł meblarski, ok 50% powierzchni to tereny zalesione. Przez miejscowość przepływa niewielka rzeka Myślina. Wpadająca do większej Myśliny, a następnie do Małej Panwii.

HISTORIA

Historia miasta jest częścią historii Śląska Opolskiego. Najstarsze wzmianki zawarte w dokumentach księcia opolskiego Bolesława I pochodzą z 1267 roku. Od 1311 roku istniał kościół parafialny, a prawa miejskie otrzymał Dobrodzien w 1374 roku od księcia Władysława Opolczyka. W końcu XV wieku (1396 r.) po konflikcie z królem Władysławem Jagiełło, przeszedł w ręce wojewody krakowskiego Spytka z Melsztyna, a następnie księcia niemodlińskiego Bernarda. Po śmierci Jana II Dobrego przeszedł wraz z księstwem opolskim w ręce królów Czech z dynastii Habsburgów. Właścicielami miasta w XVI i XVII były rodziny m.in. Kranczkowskich, Kalinowskich, Posadowskich, Kurtzbach, Jarockich, Blankowskich, a w XVII m.in. książąt oleśnickich. Trudne czasy dotknęły miasto w czasie wojny 30-letniej (1618–1648), a także w czasie wojen śląskich (1740–1748), po których to Dobrodzien i Śląsk przeszły w ręce Króla pruskiego Fryderyka II i rodów pruskich. W okresie kolonizacji fryderycjańskiej nastąpił dalszy rozwój miasta (stolarstwo, hutnictwo). W 1884 roku po śmierci ostatniego księcia oleśnickiego, miasto przeszło w ręce króla saskiego Alberta a następnie Fryderyka Augusta III, który w latach 1916–1927 sprzedał osobom prywatnym. Do 1945 roku powiat dobrodzienski i miasto należało do Niemiec.

DWÓR

W XV wieku w Dobrodzieniu istniał prawdopodobnie zamek warowny otoczony murami, jednak do dzisiaj nie zachowały się żadne pozostałości. W 1846 roku pożar zniszczył większość drewnianych budynków miasta. W 1848 roku w miejscu starszego budynku powstał z inicjatywy Ferdinanda Schreibera neoklasycystyczny dwór. W latach 1884–1914 utworzona dookoła park krajobrazowy. Znajduje się w nim zabytkowy most z 1610 roku. Obecnie dwór pełni funkcje hotelu.

Bogusław Hrycyk, zdjęcia: Monika Dymarek

Ziemia Lubliniecka – Magazyn Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Powiat Lubliniecki

Redaktor naczelny: Bogusław Hrycyk; sekretarz redakcji: Aneta Konieczny; pismo redagowane przez Kolegium Redakcyjne w składzie: Arkadiusz Baron, Zbigniew Chromik, Krzysztof Kanclerz, Marzena Koza, Andrzej Musioł, Edward Przebieracz, Sebastian Ziółtek, Mariusz Żymierski

Zdjęcie na okładce: *Staw Posmyk*, Damian Siwiaszczyk

Adres redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (34) 35–10–500, wew. 601, e-mail: gazeta@lubliniec.starostwo.gov.pl

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl; tel.: 34 356 29 61

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój 21. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nieprzyjmowane są artykuły niepodpisane. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Spis treści

ŚLĄSKIE DWORY I PAŁACE – DWÓR W DOBRODZIENIU	2
DRUGIE POWSTANIE ŚLĄSKIE	4
DZIEJE SZKOLNICTWA W DYRDACH	5
TABLICE PAMIĄTKOWE ZIEMI LUBLINIECKIEJ (XI)	6
HISTORIA KRZYŻA I DOMU ZAKONNEGO PRZY UL. ZWYCIĘSTWA W LUBLIŃCU	8
ELISABETH JUNGSMANN – LUBLINIECKA SEKRETARKA GERHARTA HAUPTMANN (CZ. I)	10
ŻARLIWY APOSTOŁ ŚLĄSKA	12
ZANIM BYŁO WESTERPLATTE	13
O AUTENTYCZNĄ WIARĘ	13
SIOSTRY ELŻBIETANKI W SŁUŻBIE BOGA I LUDZI W LUBLIŃCU 1882–2020	13
KLERYK ALFONS MAŃKA OMI I „OCALONY” W PERSPEKTYWIE POETYCKIEJ	16
Z HISTORII HARCERSTWA LUBLINIECKIEGO	20
KRÓTKI ZARYS KRÓTKIEJ HISTORII. POWIAT DOBRODZIENSKI 1922–1951	21
LUBLINIEC WCZORAJ I DZIŚ	24

Drugie Powstanie Śląskie

W sierpniu 1920 roku młode państwo polskie borykało się z ogromnymi problemami, których wynik stanowił być albo nie być dla niego. Największym z problemów była oczywiście ofensywa armii komunistycznej Rosji, ale również problemem był Górny Śląsk którego przynależność wciąż nie była rozstrzygnięta. Ten trzyletni okres był na naszej ziemi czasem walki zarówno propagandowej, jak i zbrojnej. W tym roku obchodzimy 100-lecie drugiego powstania śląskiego, którego działania odbywały się również na terenie powiatu lublinieckiego. Autor tegoż tekstu proponuje przedstawić jedynie przebieg działań bojowych powstania w lublinieckiem wraz z ich skutkami.

Faktycznym inicjatorem drugiego powstania śląskiego był komendant rejonowej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska [POW G.Śl.] w Szopienicach – Jan Stanek, który już w godzinach porannych 18 sierpnia 1920 roku zmobilizował podległe mu siły, rozbroił miejscowy oddział niemieckiej policji bezpieczeństwa i porwał do działania Walentego Fojkisa – komendanta katowickiego okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska [dalej: POW G.Śl.], który był jego bezpośrednim zwierzchnikiem.

W nocy z 18 na 19 sierpnia, gdy powiat katowicki i część pszczyńskiego były już w ogniu, Dowództwo Główne POW G.Śl. wydało rozkazy o rozpoczęciu powstania. Jednocześnie Polski Komisariat Plebiscytowy proklamował strajk generalny, a Wojciech Korfanty zwrócił się do ludności polskiej z odezwą wzywającą do walki.

Rozkaz wszczęcia drugiego powstania na terenie lublinieckiego Okręgu I wydano 20 sierpnia 1920 roku, polecając obsadzić linię Kalety – Piasek – Kamienica. W zajętych miejscowościach powstańcy mieli tworzyć natychmiast Straże Obywatelskie. Zakazano wszelkich starć z wojskami koalicji. Poszczególni dowódcy musieli meldować o wszystkim Komendę Główną w Małej Dąbrówce, gdzie przeniesiono sztab z Sosnowca.

Zdumienie może budzić fakt, że każde opracowanie, które omawia działania powstańcze w lublinieckiem, podaje inną datę wybuchu drugiego powstania w tym Okręgu. Sprawa ta dotyczy zarówno bezpośrednich świadków wydarzeń, jak i historyków zajmujących się tym zagadnieniem. I tak Karol Lubos stwierdza, iż działania bojowe na tym terenie rozpoczęto wraz z chwilą otrzymania rozkazów z centrali, a kończy je z dniem 23 sierpnia po otrzymaniu rozkazu wycofania się. Raporty Janiszewskiego do Dowództwa POW G.Śl. oraz płk. Parcivala do lorda Curzona podają, iż działania bojowe rozpoczęto 23 lub z 23 na 24 sierpnia 1920 roku. Autor to zagadnienie działań wojskowych oparł na Kronice Powstań Śląskich w lublinieckiem B. Możdżenia, gdyż wydaje się ona najpełniejsza i obiektywna. Zatem autor ten określa datę wybuchu na 24 sierpnia.

W przeddzień wybuchu powstania komendant Okręgu I POW G.Śl. – Paweł Golaś, zwołał do Lubszy zebranie sztabu, na którym omówiono szczegóły planu działania. Obecni byli między innymi Augustyn Rupik i Karol Lubos.

23 sierpnia Lubsza była już w rękach powstańców. Przez cały dzień przybywali tam powstańcy z okolicznych miejscowości. Wieczorem odbyło się zebranie w Młynku, gdzie rozdzielono broń. W zebraniu tym wzięło udział 150 powstańców. Zostali oni podzieleni na dwie kompanie. Siły powstańcze zostały wzmocnione przez harcerzy przebywających w tym czasie na kursie instruktorskim w Czarnym Lesie.

O świcie 24 sierpnia powstańcy wyruszyli do walki. Pierwsza kompania, dowodzona przez Augustyna Rupika, nacierała przez Sulów na Woźniki. W czasie walk o miasto zginął Franciszek Dybała, a ciężko rannym został Konrad Mierzwa. Po zdobyciu Woźnik I kompania nacierała w kierunku Kalet, zajmując po drodze Dyrdy, Sośnicę, Mokrus, Zieloną i Miotek.

W Kuczowie doszło do spotkania z oddziałem Józefa Kłoska i Karola Lubosa. Po zdobyciu Kalet I kompania udała się leśną drogą w stronę Koszęcina. Natomiast II kompania pod dowództwem Pawła Kwośka wyruszyła w stronę Piasku. W miejscowości tej doszło do krwawych starć, w toku których zginął Augustyn Czornik z Psar, zaś dwóch powstańców zostało rannych. W walce tej zostało zabitych dwóch Niemców.

Po zajęciu Piasku II kompania udała się w stronę Koszęcina zajmując po drodze Bukowice, Strzebiń i Prądy. W Koszęcinie doszło do spotkania I i II kompanii. Nadto IV kompania, Augustyna Pradeloka i Jana Buli z Boronowa, opanovała Herby, Boronów, Lisów i Kochanowice.

Działania na tym odcinku prowadzili również powstańcy z zachodnich obwodów powiatu. Oddział ich składał się z: Hermana i Jana Moroniów, Jana Ziętka, Czecha, Kubicy z Kośmider, Piotra Błaszczyka z Pluder, Augustyna Kurdy, Jana Cebulskiego i Konstantyna Wita z Łagiewnik Wielkich oraz Józefa Kozy z Glinicy i Andrzeja Brysia z Dralin.

24 sierpnia, w godzinach popołudniowych, kompanie powstańcze obsadziły linię: Kokotek – Rusinowice – Wierzbie – Sadów – Kochanowice – Lisów – Herby i trwały na tych pozycjach do 28 sierpnia, do momentu otrzymania rozkazu zaprzestania działań i za-wieszenia broni. W przeddzień zakończenia walk Niemcy dokonali podstępного napadu na Lisów, mordując, pełniącego wartę na stacji, Augustyna Szczesia z Lubszy oraz raniąc i zabierając do więzienia w Lublińcu innych.

Jak wynika z powyższego opisu, nie toczono walk o dwie największe miejscowości powiatu, a mianowicie o Lubliniec i Dobrodzień. Ale z raportu Pawła Golasia z 24 sierpnia do Dowództwa Głównego dowiadujemy się, że obydwie te miejscowości zostały otoczone szczelnym kordonem powstańczym, tak by uniemożliwić Niemcom wydostanie się z tych miast. Poza tym w raporcie donoszono, iż według rozkazu, w każdej zdobytej miejscowości utworzono Straże Obywatelskie, które dobrze wywiązywały się ze owego zadania.

Działania bojowe drugiego powstania śląskiego zakończyły się na wezwanie W. Korfantego, który uznał, że żądania powstańcze zostały osiągnięte. Komisja Międzysposznicza zdecydowała się bowiem 24 sierpnia na spełnienie głównych żądań polskich. Powstanie trwało oficjalnie do 25 sierpnia 1920 roku. W rzeczywistości ostatnie strzały ucichły 28 sierpnia, także w lublinieckiem. W powstaniu uczestniczyło ogółem około 19 tys. członków POW G.Śl. i ochotników.

Drugie powstanie śląskie ukazało wielką siłę powstańców, którzy w tydzień opanowali niemal cały obszar, na którym w planach POW G.Śl. miały przebiegać walki. Osiągnięto cel doraźny, jakim było rozwiązanie Sicherheitspolizei [SIPO] oraz usunięcie z obszaru plebiscytowego bojówkaczy, którzy nie byli Górnoślązakami. Tym samym ugodzono

DRUGIE POWSTANIE ŚLĄSKIE CD.

w pozostałe na tym terenie organizacje niemieckie.

Konkretnym wyrazem odniesionego sukcesu była umowa polsko-niemiecka, podpisana 28 sierpnia 1920 roku przez obu komisarzy plebiscytowych – Wojciecha Korfanteo i Kurta Urbanka. Na podstawie dokumentu, strony zobowiązały się: 1) rozwiązać niemiecką policję bezpieczeństwa i zastąpić ją tzw. policją plebiscytową [Abstimmungspolizei – w skrócie APO], złożoną z rodowitych Górnoszlązaków, w połowie Polaków i w połowie Niemców; 2) usunąć z obszaru plebiscytowego wszystkie osoby, które nie były Górnoszlązakami i nie były tu zatrudnione na stałe; 3) ustalić datę plebiscytu; 4) usprawnić działalność kontrolerów powiatowych i uściślić ich prerogatywy; 5) wypłacić dniówki za okres strajku generalnego, a więc w istocie za okres powstania.

Zakończenie powstania i podpisane postanowienia miały również wpływ na losy POW G.Śl. Już 25 sierpnia komendant Alfons Zgrzebniok spotkał się na konferencji z wyszląnikami Wojciecha Korfanteo – Paluchem i Patyką, z której wydano rozkaz o rozwiązaniu Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, a tym samym wszyscy jej członkowie zostali zwolnieni ze złożonej przysięgi.

Dalsze jednak istnienie polskiej siły zbrojnej było niezbędne. Ludzie, którzy zdawali sobie z tego sprawę przystąpili z czasem do jej tworzenia. Ich zadanie miało być teraz łatwiejsze, ponieważ istniały już dość znaczne, doświadczone kadry, a i warunki były do-godniejsze. Szybko okazało się, że owi ludzie i ich doświadczenie było konieczne w plebiscecie górnoszląskim i kolejnym zbrojnym starciu za niespełna rok.

Krzysztof Kanclerz

Dzieje szkolnictwa w Dyrdach (od 1901 do 1973)

Z dniem 1 października 1901 roku do miejscowości Dyrdy z Zielonej przeniesiono nauczyciela Reinholda Rogoscha, który nauczał 79 dzieci. Ówczesne warunki do nauki nie były wystarczające, skoro w roku 1911 podjęto decyzję o budowie masywnego budynku szkolnego dla czterech oddziałów. W następnym roku po ogłoszeniu przetargu wyposażono pomieszczenia dwóch klas (ławki, tablice itp.). Na tym terenie często zdarzało się, że wakacje letnie i jesienne (wykopki ziemniaków) odbywały się w różnych terminach w stosunku do sąsiadujących miejscowości.

W latach 1912–1913 pierwszym kierownikiem nowej szkoły został Ernest Cygan. Następcą Cygana został Pfeifer, najprawdopodobniej w okresie do wybuchu pierwszej wojny światowej, następnie do 1916 roku Jan Krenz. W źródłach można też odnaleźć nauczyciela o nazwisku Stiller. W latach międzywojennych nauczycielami byli Barbacki, Zagórski oraz Bodzianowski. Ci dwaj ostatni, w roku 1937,

złożyli wniosek o powołanie do życia nowej placówki szkolnej w Miotku. Projekt budowy jednak nie znalazł poparcia u władz szkolnych. W latach 1939–1945 placówka była zamknięta. Budynek przeznaczono na oddział obozu podległego pod „Konzentrationslager Auschwitz”.

Po odzyskaniu niepodległości ze szkołą w Dyrdach było związane małżeństwo Izabela i Stanisław Kurpielowie. W tym okresie częstym zjawiskiem były czterooddziałowe szkoły tylko z jednym nauczycielem.

W wyniku reformy szkolnictwa w roku 1964 do placówki uczęszczały dzieci z klas niższych. Natomiast klasy wyższe wraz z nauczycielem panem Stanisławem Kurpielem trafiły do szkoły w Miotku. Szkołę w Dyrdach zamknięto w 1973 roku w wyniku decyzji władz. Obecnie budynek szkolny stojący przy ulicy Asfaltowej jest w rękach prywatnej firmy.

Mariusz Żymierski



Szkoła podstawowa w Dyrdach. Rok budowy 1902. Źródło: materiał udostępnił pan Olgierd Kniejski

Tablice pamiątkowe Ziemi Lublinieckiej (XI)

Życie Konrada Mańki – lublinieckiego harcerza zamordowanego w 1942 roku przez Niemców, oddaje tragizm pokolenia młodzieży śląskiej zaangażowanej w odbudowę państwowości polskiej na Górnym Śląsku po 1922 roku. Wielu z młodych, których represjonowano w latach 1939–1945, do końca i w każdych warunkach służyło swoim życiem Ojczyźnie.

Konrad Mańka urodził się 2 maja 1915 roku w Dobrodzieniu. Jego ojciec, Piotr Mańka – członek Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska i uczestnik trzeciego powstania śląskiego w 1921 roku, był prześladowany za swoją działalność w państwie niemieckim. Z tego powodu przeniósł się z rodziną do Lublińca, który w 1922 roku powrócił w granice Polski. Tutaj Konrad Mańka uczęszczał do Szkoły Powszechnej nr 1 – tzw. „czerwonego budynku”, gdzie wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego. W latach 1930–1935 był drużynowym m.in. III Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Orła Lwowskich przy swojej szkole. Pomagał również w działalności harcerskiej w Śląskim Zakładzie dla Głuchoniemych. Dla pensjonariuszy ośrodka lublinieccy harcerze zorganizowali m.in. obóz w Brennej, a harcerze głuchoniemi brali udział w życiu organizacyjnym drużyn słyszących. Jego zaangażowanie w działalność harcerską zostało docenione i Konrad Mańka wszedł również w skład komendy hufca Lubliniec, którą w latach 1925–1934, a także później, kierował Ludwik Klama. Konrad Mańka, ucząc się zawodu stolarza, pomagał także w budowie łodzi „Iskra”, z którą lublinieccy harcerze w 1932 roku udali się do Gdyni. Większą część trasy przemierzyli wodą – płynąc m.in. po Wiśle do Tczewa, w Gdyni wzięli udział w obchodach Święta Morza, a następnie pojechali do Garczyna na Międzynarodowy Zlot Skautów Wodnych. W 1935 roku wziął natomiast udział w Jubileuszowym Zlocie ZHP w Spale, gdzie spotkało się ponad 20 tys. harcerzy z okazji 25 rocznicy powstania harcerstwa. Podczas pracy w Lublińcu Konrad Mańka dał się również poznać jako znakomity organizator wycieczek, obozów, ujawnił również swój talent pedagogiczny w kontaktach z młodszymi harcerzami.

Po ukończeniu w 1930 roku Szkoły Powszechnej Konrad Mańka zapisał się do trzyletniej Doksztalczącej Szkoły Przemysłowej w Lublińcu, mającej siedzibę w tzw. „czerwonym budynku”, gdzie uczył się zawodu stolarza. Naukę praktyczną odbywał w zakładzie mistrza stolarskiego Eugeniusza Hruzika przy ulicy Ogrodowej. Dyplom czeladnika stolarskiego uzyskał w 1934 roku. Opracowanie szczegółowej biografii Konrada Mańki w okresie od uzyskania dyplomu do powołania do wojska w 1938 roku, wymaga dalszych badań źródłowych. Wiadomo, że w tym okresie znalazł zatrudnienie w lublinieckim zakładzie dla głuchoniemych i kontynuował swoją działalność harcerską. Przeniósł się również do Krakowa, gdzie pracował w Komisji Dostaw Harcerskich. W mieście tym przebywał kilkakrotnie, pracując sezonowo w zakładzie stolarskim przy Komisji, w którym



naprawiano narty. W 1938 roku dostał powołanie do wojska, służbę rozpoczął w lublinieckim 74 Górnos Śląskim Pułku Piechoty i jako wyróżniający się żołnierz został przeniesiony w 1939 roku do Warszawy. Służył w tak zwanym Baonie Stołecznym, który pełnił funkcje reprezentacyjne lub w Kompanii Zamkowej przy Prezydencie RP. Następnie Konrad Mańka walczył w obronie stolicy we wrześniu 1939 roku. Dostał się do niemieckiej niewoli, ale udało mu się z niej zbiec i powrócić do Lublińca. Pracował początkowo w zakładzie dla głuchoniemych, a później w przedsiębiorstwie budowlanym. W 1940 roku wstąpił do tworzącej się na bazie lublinieckich harcerzy organizacji konspiracyjnej. Powołał ją Ludwik Klama, a Konrad Mańka został jego zastępcą. W ten sposób powstała w Lublińcu komórka Organizacji Orła Białego, która później weszła w skład Związku Walki Zbrojnej. Konspiratorzy zbierali informacje wywiadowcze na temat armii niemieckiej, kolportowali wydawnictwa podziemne, przygotowywali się również do akcji sabotażowych. Równoległe prowadzona była podzielną działalność harcerska w ramach Szarych Szeregów. Lubliniecką organizację Orła Białego rozbiła działalność współpracownika Gestapo w jej szeregach, byłego przedwojennego oficera miejscowej jednostki, który wykorzystał błędy niedoświadczonych konspiratorów. W dniu 18 grudnia 1940 r. w powiecie lublinieckim rozpoczęły się aresztowania, w wyniku których 46 członków ruchu oporu, w tym Konrad Mańka, znalazło się w niemieckich więzieniach. Po krótkim przetrzymywaniu w więzieniu w Lublińcu, Konrad Mańka trafił do więzienia w Opolu. Bity podczas śledztwa nie ujawnił żadnych istotnych informacji. Podczas pobytu w Opolu pracował jako stolarz w warsztatach więziennych, skąd udzielał pomocy innym osadzonym. W 1942 roku przewieziono go do Katowic, gdzie rozpoczął się proces lublinieckich konspiratorów. Konrad Mańka broniąc kolegów przed głównym zarzutem, za który groziła kara śmierci, w dniu

Sebastian Ziółek • CD. NA STR. 7

TABLICE PAMIĄTKOWE CD.

13 marca 1942 roku przyznał się do podziemnej działalności i wziął całą winę na siebie. W ten sposób pozostali aresztowani zostali uwolnieni bądź skazani tylko na karę więzienia. Do domu zwolniony został m.in. Ludwik Klama. Konsekwencją takiej postawy było skazanie Konrada Mańki na karę śmierci. Wyrok wykonany został 14 lipca tego roku o godzinie 5.30. Konrada Mańkę zgilotynowano w katowickim więzieniu. W ostatnim liście do rodziny, napisanym na około 5 godzin przed egzekucją, tak zwrócił się do swoich rodziców: „*Mateczko i Ojcze! Bądźcie silni przyjmijcie mężnie ten cios, który Was spotyka, nie rozpaczajcie, ja jestem zrównoważony i silny, oddam życie jak przystało na prawdziwego mężczyznę. Dziękuję Wam za ostatnie Wasze błogostawieństwo, które mi posłaście w liście Waszym*”. Przebaczył również zdrajcy, którym był Józef Bartocha, o którego współpracy z Gestapo wiedział: „*Wziąłem na siebie wielki ciężar, ale tego wymaga ode mnie mój obowiązek, wybaczam wszystkim, którzy mi dopomogli do tego wyroku, także Józkowi, aby mnie także Pan Bóg wybaczył, Chrystus Pan kazał ludziom wrogom wybaczać, aby mnie Pan Bóg raczył przyjąć w swoje szeregi, jeszcze dziś znajdę się przed jego obliczem*”. W liście poprosił również o pochowanie go na cmentarzu w Lublińcu, jednak hitlerowcy oprawcy nie wydali ciała rodzinie i miejsce pochówku Konrada Mańki nie jest dziś znane. W Katowicach i w Lublińcu rozwieszono zostały afisze informujące o wykonaniu na nim wyroku śmierci.

Heroiczna postawa Konrada Mańki była szeroko znana wśród lublinieckiej społeczności. Już w marcu 1945 roku jego imieniem nazwano miejski rynek, który nosi ten patronat do dnia dzisiejszego. W 1960 roku imię Konrada Mańki nadano jednemu z lublinieckich zakładów dla głuchoniemych, w którym działał jako harcerz i pracował. Dzisiejszy Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy również nadal nosi to imię, które społeczność tej placówki potwierdziła w 2014 roku w specjalnym głosowaniu. W prasie regionalnej przed 1989 rokiem kilkakrotnie przypomniano postać Konrada Mańki. W „Trybunie Robotniczej” w 1976 roku przedstawiono jego losy w artykule zatytułowanym: *Tak umierali za Polskę śląscy harcerze*. W 1982 roku, również w tej gazecie, opisano jego życie i działalność w cyklu artykułów pt.: *Harcerze śląscy polegli i zamordowani w latach 1939–1945*. Była to pierwsza pełna biografia Konrada Mańki, nie pozbawiona jednak pewnych błędów faktograficznych. W 1988 roku biogram Konrada Mańki ukazał się w drugim tomie *Szkiców Lublinieckich*. Gdy w 1981 roku otwarto Izbę Tradycji obecnego Zespołu Szkół nr 1 im. Adama Mickiewicza w Lublińcu, zorganizowano w niej wystawę upamiętniającą Konrada Mańkę. Oprócz biogramu oraz zdjęć, jej głównym eksponatem był oryginalny afisz zawiadamiający o straceniu Konrada Mańki, przechowywany w szkole do dzisiaj. Po 1989 roku jego postać przypomniano wielokrotnie, głównie w publikacjach dotyczących zakładu dla głuchoniemych i lublinieckiego harcerstwa.

W 1982 roku, gdy przypadła 40. rocznica stracenia Konrada Mańki, na ścianie frontowej kamienicy znajdującej się przy ulicy ks. Konstantego Damrota, gdzie mieszkał w latach 1939–1940, odsłonięto pamiątkową tablicę jemu poświęconą. W uroczystości wzięły udział siostry lublinieckiego harcerza, panie: Gertruda Kupka – która odsłaniała tablicę, Maria Kinder, Aniela Wieczorek i Emilia Kurek. Tak pisał do nich w ostatnim liście ich brat: „*Kochane Siostrzyczki! Do Was także się zwracam w mojej godzinie śmierci, pilnujcie i strzeżcie Mateczkę i Ojca jak oka w głowie, na Was spadł ten obowiązek opieki nad nimi, pocieszajcie ich, kochajcie*



Konrad Mańka – stoi drugi od prawej strony, wśród instruktorów hufca ZHP Lubliniec w 1934 roku. Drugi od lewej strony siedzi Ludwik Klama.



Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej Konradowi Mańce dokonują siostry harcerza – Gertruda Kupka w obecności: Marii Kinder, Anieli Wieczorek i Emilii Kurek (stoją od lewej strony).



Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej.

ich i pracujcie dla nich z całych sił Waszych, ja niestety muszę odejść. Szczególnie Ty kochana Trudo! Milko i Maryśko! Waszym zaś obowiązkiem kochana Jadziu i Anielo jest słuchać dobrych ich rad – a co najważniejsze nie zapominajcie o Bogu! Kto Boga ma w sercu temu i umierać nie ciężko”. Po raz kolejny bohaterskiego lublinieckiego harcerza upamiętniono w 2018 roku, gdy na pomniku znajdującym się na placu Pawła Golasia, odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą harcerzom i harcerkom Hufca ZHP Lubliniec, którzy zginęli w czasie II wojny światowej. Wśród wymienionych z imienia i nazwiska osób znajduje się również Konrad Mańka.

Sebastian Ziótek

Historia krzyża i domu zakonnego przy ul. Zwycięstwa w Lublińcu

W roku 1914 mistrz stolarski Franciszek Weinczyk z Dobrodzienia nabył od Franciszka Zapalli dwie parcele o łącznej powierzchni 0,7418 ha, wydzielone z terenu położonego na południe od torów trasy kolejowej Lubliniec-Fosowskie (obecny teren Szkoły Podstawowej nr 3). Parcele te krótszym bokiem sięgały wschodniej krawędzi szosy z Lublińca do Olesna. Tam pan Weinczyk zbudował pierwszy w Lublińcu młyn parowy i dom mieszkalny, a także postawił drewniany krzyż.

Przy tej samej ulicy, nieco bliżej ulicy Częstochowskiej, swoją firmę posiadał Jan Lempka. Była to Odlewnia Żeliwa i Fabryka Maszyn. Nieopodal firmy zbudował dom mieszkalny (ul. Janasa 48, obecnie ul. Zwycięstwa 6), który przekazał córce Oktawii. Oktawia wyszła za mąż za Józefa Niciewiczza – dyrektora policji. Po pewnym czasie małżeństwo postanowiło sprzedać nieruchomość przy ul. Janasa. Willę wraz z umeblowaniem zaoferowali Zgromadzeniu SS. Służebniczek NMP z Panewnik. Siostry przyjęły ofertę zobowiązując się do uiszczania rat miesięcznych zakupu na konto pp. Niciewiczów.

13 sierpnia 1935 roku został podpisany kontrakt Niciewicz – Zgromadzenie SS. Służebniczek kupna-sprzedaży nieruchomości przy ul. Janasa 48 w Lublińcu. Akt notarialny został podpisany przez Józefa Niciewiczza, Oktawię Marię Jadwigę Niciewiczową oraz SM. Zofię Pawleciankę – Prowincjałkę Prowincji Polsko-Śląskiej Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP w Panewnikach, pow. pszczyński.

Zachował się odpis w/w sprawy notarialnej sporządzony przez notariusza Władysława Grabowskiego z Lublińca dot. kosztów sprawy, które łącznie wyniosły 488,90 zł (załącznik). Notariusz pisze do sióstr: „Proszę o łaskawe uregulowanie powyższej kwoty ewentualnie za pomocą załączonego blankietu na moje P.K.O. konto. Po wpłaceniu tej kwoty wyśle wszelkie dokumenty do Sądu celem wpisania tamtejszego Zgromadzenia za właściciela nabytych gruntów. Zarazem proszę mi donieść, czy polisę ubezpieczeniową znajdującą się w mych aktach podręcznych przesłać do Towarzystwa Ubezpieczeniowego Riunion Adriatica di Sicurtà – Adriatyckie Towarzystwo Ubezpieczeń w Tryjeście Oddział w Katowicach celem przepisania nazwiska uprawnionego lub czy też polisę tą przesłać tamtejszemu Zgromadzeniu.” W/w kwotę zapłacono 22 sierpnia 1935 roku.

Dekretem z dnia 27 sierpnia 1935 roku ks. bp ordynariusz Stanisław Adamski erygował placówkę Domu Zakonnego przy ul. Janasa 48 (leżącą na terenie parafii św. Mikołaja). Dnia 7 września 1935 roku trzy pierwsze słuźebniczki NMP: SM. Sofronia Olszok – przełożona wspólnoty, SM. Hermenegilda Keller, SM. Krescencja Marek rozpoczęły posługę apostołską



wśród ludności Lublińca w duchu charyzmatu Ojca Założyciela – bł. Edmunda Bojanowskiego.

Od pierwszych dni siostry zajęły się pielęgnowaniem chorych w domach prywatnych, a w swoich pomieszczeniach zorganizowały kursy szycia i robót ręcznych dla dziewcząt pozaszkolnych.

W latach międzywojennych dom służył także jako miejsce wypoczynku dla sióstr pracujących w szpitalach i na placówkach w zadymionych miastach Czarnego Śląska. Lubliniec był wówczas miastem zdrowym o czystym powietrzu, otoczonym lasami i polami uprawnymi.

Czasem siostry miały trudności z opłaceniem raty miesięcznej. Zachował się odpis listu pp. Niciewiczów do siostry przełożonej w Lublińcu (załącznik) z 7 kwietnia 1936 roku (zachowana oryginalna pisownia): „Przewielebna Mateczko! Wszystkim emerytom, także i mnie zredukowano pobyry miesięczne o blisko 60%. Moja choroba kosztuje także lekarzy i aptekę. Wobec tego jesteśmy zmuszeni Przewielebna Mateczkę uprzejmie i usilnie prosić o łaskawe punktualne opłacanie rat miesięcznych z góry w wysokości 458 zł, ponieważ w inny sposób tracimy odsetki kasowe i mamy przez to krzywdę. Zarazem proszemy uprzejmie o zapłacenie resztujących 16 zł za styczeń i luty 1936 r., a za marzec i kwiecień po 458 zł, tj. 916 zł + 16 zł, razem: 932 zł. Kwotę tę, jak i późniejsze prosimy zawsze wpłacać na nasze konta czekowe P.K.O. Katowice Nr. 302 850. Opuścić nie możemy nic, biorąc pod uwagę, że Przewielebne Siostry spłacają nadzwyczaj korzystnie i wygodnie i co najgłówniejsze, bez odsetek. Z poważaniem i miłym pozdrowieniem Józef i Oktawia Niciewicz”.

W roku 1937 staraniem sióstr zbudowano na ich posesji w ogrodzie piękną grotę Matki Bożej z Lourdes. W kwietniu 1939 roku na życzenie ówczesnego ks. dziekana Józefa Dwuceta poszerzył się krąg działalności ss. słuźebniczek w parafialnym oddziale Caritas przy współudziale pań z Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Docierano do wszystkich najbardziej potrzebujących, dotkniętych tak nędzą materialną, jak

Teresa Machnik • CD. NA STR. 9

HISTORIA KRZYŻA CD.

i moralną. Tak dobrze zapowiadająca się praca nie trwała długo – została gwałtownie przerwana wybuchem II wojny światowej w 1939 roku.

Od tej pory siostram zabroniono wszelkiej działalności apostolskiej, ustanowiono nad nimi zarządcę w osobie Pawła Kunowskiego – członka SA, wrogo ustosunkowanego do zakonnic. Siostry musiały płacić czynsz i wszystkie ich działania były kontrolowane. Kunowski używał różnych środków, aby siostry z domu wyrzucić. Przez cały rok siostry dzielnie się broniły. Wówczas zarządca użył podstępów – posłał pracowników, którzy rozmontowali centralne ogrzewanie, spuścili wodę itp. Siostry zmuszone więc były dnia 2 lutego 1942 roku opuścić mieszkanie zabierając ze sobą najpożebniejsze rzeczy.

Miejscowy proboszcz, ks. Jarczyk przyjął siostry i udzielił im skromnego schronienia w starej szkole, w bliskim sąsiedztwie kościoła. Jedną siostrę zatrudnił w kancelarii parafialnej. Zlecił również siostram pranie bielizny ołtarzowej oraz wypiek komunikantów dla pobliskich kościołów. SM. Krescencja Marek przez Urząd Zatrudnienia otrzymała pracę w Zakładzie Psychiatrycznym w Lublińcu na oddziale gruźliczym. Niestety, po trzech latach ciężko zachorowała i musiała wyjechać z Lublińca.

Po przejściu frontu wschodniego dnia 10 lutego 1945 roku siostry wróciły do swego domu i wznowiły pracę wśród chorych w terenie, ponadto objęły dwa przedszkola: jedno w Lublińcu, drugie w Steblowie. Wkrótce siostra dojeżdżająca do Steblowa, ze względu na lepszy dojazd, zamieszkała w domu zakonnym ss. słuźebniczek przy klasztorze oo. Oblatów w Lublińcu.

Na podstawie ustawy o przejęciu przez państwo dóbr z martwej ręki i utworzeniu funduszu kościelnego, pełnomocnik Marian Sobota dokonał 28 marca 1950 roku przejęcia na rzecz Skarbu Państwa nieruchomości przy ul. Janasa 48 – własności Zgromadzenia ss. Słuźebniczek. Dom mieszkalny siostr zajmował powierzchnię 20,55 m², składał się z 7 pokoi mieszkalnych, kuchni, łazienki, ubikacji, 2 korytarzy i kapliczki. Brak było wodociągu, kanalizacji, centralnego ogrzewania i windy. Powierzchnia gruntów wynosiła 7, 40 m². Były też zabudowania gospodarcze – chlewiki. Podatek w tym czasie wynosił 158 zł. Dom zamieszkiwały: s. Franciszka Marek (emerytka), s. Wiktoria Sowa (emerytka), s. Helena Knosek (pracująca), s. Janina Kalinowska (pracująca). W domu mieszkał również dozorca Mikołaj Kopyto.

W prowadzonej przez władze komunistyczne akcji oczyszczania przedszkoli z osób zakonnych w 1957 roku zwolnione zostały obydwie siostry przedszkolanki: SM. Aleksja Brzenska w Lublińcu i SM. Achileja Maścibrzuch w Steblowie.

Już od 1956 roku siostry rozpoczęły starania o otwarcie kaplicy we własnym domu zakonnym. Ku ich wielkiej radości Kuria Diecezjalna pismem z dnia 25 marca 1958 roku erygowała kaplicę pół publiczną pw. Matki Boskiej Fatimskiej z prawem przechowywania Najświętszego Sakramentu.

Od 1959 roku siostry w pełni zaangażowały się w pracę przyparafialną, a od 1961 roku doszła jeszcze praca w zakrystii w pełnym wymiarze.

Pod koniec lat 50. następuje zmiana nazw ulic. Dom zakonnny siostr znajduje się odtąd przy ul. Zwycięstwa 6.

W 1961 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Lublińcu wyraża zgodę na podłączenie domu zakonnego siostr do miejskiej sieci wodociągowej (kanalizacyjnej). Na poczet dokonania podłączenia należało uiścić kwotę 450 zł za 30 m wodociągu (załącznik).

18 października 1961 roku Prezydium Powiatowej RN

w Lublińcu podaje informację, że mieszkanki domu (siostry zakonne) przy ul. Zwycięstwa 6: Marek F., Sowa W., Knosek H., Kalinowska J. utrzymują się, każda indywidualnie, z własnych zarobków.

Zapis z dnia 20 lutego 1969 roku podaje, iż w/w dom zamieszkuje (siostry): Chudoba Maria (emerytka), Sowa Wiktoria (emerytka), Włodarz Katarzyna (emerytka), Kaplajska Wacława (pracująca), Fórmanowska Marianna (pracująca).

W 1960 roku przed domem zakonnym siostr stanął krzyż przydrożny, który do tego czasu znajdował się przy młynie Wańczyków. W związku z budową szkoły podstawowej nieopodal młyna rozpoczęły się pertraktacje między władzami lokalnymi a kościelnymi w kwestii przeniesienia z tej parceli stojącego tam od lat krzyża. Mimo protestów mieszkańców Lublińca i Steblowa władze kościelne musiały ustąpić. Po uroczystych nabożeństwach prześlągalno-ekspiacyjnych w godny sposób przeniesiono krzyż do ogrodu posesji ss. słuźebniczek.

Krzyż ten stał do czasu, kiedy w 1997 roku postawiono w tym miejscu nowy krzyż.

W 1982 roku przed swoim domem zakonnym siostry umieściły piękną figurę Niepokalanej, którą zabrały ze sobą po zawieszeniu działalności placówki w 1990 roku. Dom prowincjonalny był zmuszony dotować placówkę, dlatego jej działalność została zawieszona. W czasie istnienia domu zakonnego posługę przełożonych pełniły w nim następujące siostry: 1935–1937: SM Sofronia Olszok, 1937–1939: SM Wilibalda Tomas, 1939–1945: SM Illuminata Wolnik, 1945–1950: SM Antonia Lubczyk, 1950–1957: SM Serapia Honc, 1957–1964: SM Krescencja Marek, 1964–1971: SM Archaniela Chudoba, 1971–1974: SM Sigeberta Chudoba, 1974–1983: SM Leonilla Kadajska, 1983–1989: SM Werena Rozmus, 1989–1990: SM Adela Kopoczek.

Działalność domu zakonnego odbiła się bardzo wyraźnie w społeczności Lublińca dając dowody ofiarnej pracy siostr na rzecz wszystkich potrzebujących. Mieszkańcy bardzo cenili sobie również możliwość uczestniczenia w nabożeństwach i dniach skupienia w kaplicy domu zakonnego, które przyciągały tam wszystkie grupy ludności, tak że nieraz kaplica nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Nie zapomniano także o pięknym goście siostr w postaci przyjęcia Chrystusa Ukrzyżowanego na swoją posesję.

16 sierpnia 1990 roku dawny dom zakonnny przy ul. Zwycięstwa 6 został zakupiony przez państwo Chroboków. W latach 1991–1997 w budynku funkcjonował sklep papierniczy.

16 czerwca 2011 roku dom został wpisany w Gminny Rejestr Zabytków. W 2015 roku przeprowadzono gruntowny remont domu.

Obecnie budynek zamieszkuje: pani Maria Chrobok oraz jej syn Jacek Chrobok z rodziną.

Z biegiem lat krzyż na obecnej posesji pp. Chroboków uległ zniszczeniu, nastąpiło podłużne pęknięcie drzewca, co groziło całkowitym złamaniem. Jesienią 2019 roku staraniem ks. dziekana Konrada Mrozka oraz rady parafialnej parafii św. Mikołaja postawiono nowy krzyż. Uporządkowano również teren wokół krzyża.

Teresa Machnik, zdjęcia: Damian Siwiaszczyk

ŹRÓDŁA:

- informacje ss. słuźebniczek NMP z Panewnik na podstawie własnego archiwum,
- wywiady z p. Marią Chrobok i p. Jackiem Chrobokiem,
- kopie dokumentów udzielone przez w/w właścicieli,
- wspomnienie p. Marii Szczesnej – emerytowanej nauczycielki.

Elisabeth Jungmann – lubliniecka sekretarka Gerharta Hauptmanna (cz. I)

Zasymilowani Żydzi niemieccy posiadali w Królestwie Prus w II połowie XIX wieku stopniowo powiększającą się silną pozycję w gospodarce, polityce i kulturze. Nie inaczej było na Śląsku w rejencji opolskiej, gdzie takie dziedziny życia jak handel, przemysł, sądownictwo czy tzw. „wolne zawody” wiele zawdzięczały tej właśnie grupie lokalnej społeczności. Coraz częściej wykształceni Żydzi należeli do elity danego ośrodka miejskiego. I tak w Opolu (Opole) do znanych swojego czasu, choć dzisiaj nieco zapomnianych, należała rodzina radcy prawnego Adolfa Jungmanna – ojca bohaterki niniejszego szkicu.

Jungmannowie sprowadzają się do Opolu w 1867, kiedy to ojciec Adolfa – Loebel uzyskuje w tymże roku prawo osiedlenia się i pracy w mieście. Miał ośmioro dzieci (w chwili przeprowadzki mały Adolf ma 8 lat). To właśnie on miał z czasem zbudować prestiż rodu. Na razie Loebel rozpoczyna działalność zawodową jako nauczyciel i rzeźnik gminy żydowskiej. Pierwsze lata nie są łatwe, musi od zarządu gminy uzyskiwać zapomogę.

Adolf Jungmann urodził się w 1859 roku w Landsberg (Gorzów Śląski) w powiecie oleskim. Zostaje z czasem znanym radcą prawnym w Opolu. Żeni się z Agnes Roth, urodzoną w 1866 roku w Lublinitz (Lublińcu). Mieli 3 dzieci. Wszystkie przyszły na świat w rodzinnym mieście matki, gdzie młoda para prawdopodobnie przez kilka lat po ślubie mieszkała: Otto, Elisabeth i Eva Gabriele.

Jungmann był nie tylko radcą prawnym (m.in. miał kancelarię po I wojnie przy ówczesnej Nicolaistraße/ul. Książąt Opolskich), ale też aktywnie działał w Gminie Żydowskiej w Opolu – przez pewien czas był jej przewodniczącym (Vorsteher). Pełnił też funkcję członka Kolegium Reprezentantów gminy. W latach 1908–1919 piastował również godność radnego miasta Opolu, zajmując się m.in. zagadnieniami komunalnymi. Jego żona Agnes Jungmann nie ograniczała się do zajmowania się wyłącznie domem. Przez szereg lat była czynna społecznie. Jako wolontariuszka pracowała w miejskiej komisji opieki społecznej, mając w swej gestii jadłodajnie publiczne dla ubogiej ludności. W czasie I wojny dbała o aprowizację przechodzących przez Opole oddziałów wojska, jak również o zapewnienie im odpowiednich warunków higieny. Była też aktywnym członkiem Ojczyźnianego Związku Kobiet. Już po śmierci męża ubiegała się o mandat w wyborach do rady miejskiej (1929) z ramienia Niemieckiej Partii Demokratycznej. Jungmannowie byli więc cenioną i znaną w Opolu rodziną (przyjaźnili się np. z Augustem Neugebauerem, katolickim politykiem, sprawującym w latach 1904–1928 funkcję burmistrza miasta).

Najstarsze z dzieci – syn Otto – urodzony w 1891 roku, kończy gimnazjum miejskie, tzw. Burggymnasium w Opolu. Śladem ojca studiuje prawo i zostaje prawnikiem. Od 1924 roku działa czynnie w organizacji młodzieżowej Jugendbund. Z czasem został pracownikiem w administracji Gminy Żydowskiej. W 1938 roku emigruje do Brazylii. niewiele jest o nim wiadomo, niektóre źródła informują, że był żonaty z Ilse (z domu Litten), zmarł zaś w 1950 roku w Rio de Janeiro (lub São Paulo).

Najmłodsze z dzieci to Eva Gabriele, urodzona w 1897 roku. Niewątpliwie zapisała się ona najtrwalej w historii rodzinnej, zajmując ważne miejsce w dziejach niemieckich



Elisabeth Jungmann – zdjęcie powojenne

Żydów XX wieku. Początkowo uczęszcza do ewangelickiej szkoły ludowej, a następnie do gimnazjum żeńskiego w Opolu. Wyjeżdża do Breslau, München i Berlina, gdzie studiuje ekonomię polityczną (Nationalökonomie). Uzyskuje doktorat na uniwersytecie w Heidelbergu. Staje się z czasem znanym autorytetem w zakresie ekonomii, historii i socjologii. Dużo publikuje m.in. na temat zagłady Żydów w nazistowskich Niemczech. W roku 1930 (niektóre źródła: 1932) bierze ślub z dr Hansem Reichmannem (1900–1964), prawnikiem. Oboje pracują m.in. w Centralverein deutscher Staatsbürger jüdischen Glaubens (Centralne Stowarzyszenie Obywateli Niemieckich Wiary Żydowskiej). W coraz groźniejszej rzeczywistości politycznej III Rzeszy, jako działający aktywnie na rzecz społeczności żydowskiej, Hans Reichmann zostaje w 1938 roku aresztowany i deportowany do obozu w Sachsenhausen. Po szczęśliwym zwolnieniu niezwłocznie emigruje z żoną do Anglii. Eva Gabriele pracuje w Londynie na różnych stanowiskach, początkowo w nasłuchu przy BBC. Współpracuje z dr Alfredem Wienerem, uczestniczy w tworzeniu Jewish Central Information Office, a następnie „Wiener Library” – będącej archiwum dotyczącym tragedii Żydów w Niemczech. Ma kontakty z dr Leo Baeckiem, wcześniej rabinem w Opolu w latach 1897–1907. Jako pracownik naukowej i publicystka zajmuje się przez szereg lat tematyką zagłady, publikuje m.in. ważne studium *Flucht in den Hass. Die Ursachen der deutschen Juden-katastrophe* (1956) – *Ucieczka w nienawiść. Powody katastrofy*

ELISABETH JUNGSMANN CD.

niemieckich Żydów. Wraz z mężem brali udział w organizowaniu Leo Baeck-Institut. Dane jej było długo żyć, umiera dopiero w 1998 roku w wieku 101 lat.

*

Elisabeth Jungmann urodziła się 24 kwietnia 1894 roku (niektóre źródła podają: 1895) w Lublińcu. Podobnie jak siostra Eva Gabriele, uczęszcza do szkół w Opolu, jest tam uczennicą – m.in. tamtejszego gimnazjum dla dziewcząt – w latach 1901–1912. Studiów wyższych (prawdopodobnie) nie podjęła. Podczas I wojny jest zatrudniona jako pielęgniarka przy Czerwonym Krzyżu, następnie pracuje w domu opieki nad dziećmi pochodzenia żydowskiego w Bad Jastrzemb (Jastrzębie Zdrój). W latach 1921–1922 zostaje zatrudniona w administracji Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej (w biurze brytyjskim – British HQ of Interallied Plebiscite) ds. plebiscytu na Górnym Śląsku.

Rok 1922 jest datą przełomową w jej życiu – od jesieni zostaje zatrudniona jako sekretarka Gerharta Hauptmanna, opromienionego sławą najwybitniejszego pisarza Niemiec i laureata Nagrody Nobla. Jakimi drogami skromna, nieznaną szerzej młoda kobieta z Opola trafia do rezydencji „Wiesenstein”/„Łąkowy Kamień” w Agnetendorf (Jagniątków)? Ojciec Adolf, nieżyjący od 1920 roku, miał swojego czasu z pewnością dobre kontakty towarzyskie i zawodowe, czyżby pomocni byli tutaj jego dawni przyjaciele? Wiemy, że Gerhart Hauptmann miał w swoim otoczeniu wielu Żydów, lubił ich i cenił, z wieloma się przyjaźnił. A może pośredniczył tutaj – choć to tylko przypuszczenie – Max Pinkus, sławny kolekcjoner sztuki i bogaty przemysłowiec z Neustadt O.S. (Prudnik), jeden z najbliższych przyjaciół pisarza? Nie jest wykluczone, że Max Pinkus mógł znać rodzinę Jungmannów, bywał przecież często w minionych latach w Opolu, gdzie pełnił m.in. ważne funkcje w Izbie Handlowej i znał wielu przedstawicieli tamtejszej gminy żydowskiej. Niestety brak tutaj dowodów, ale zauważmy, że wśród bardzo niewielu publikacji, które pozostawiła po sobie Elisabeth Jungmann, odnajdujemy jej wspomnienie właśnie o twórcy sławnej „Biblioteki Śląskiej”, napisane w 1957 roku z okazji 100. rocznicy jego urodzin. A może był to hołd oddany jej dawnemu dobroczyńcy, o którym zawsze, także w listach do przyjaciół, serdecznie się wyrażała? Miała zresztą z nim, w swych „hauptmannowskich” latach, częsty kontakt. Nie sposób tego dzisiaj wyjaśnić, chyba, że któryś z dociekliwych badaczy znajdzie jakiś ślad w jej korespondencji zachowanej w archiwach.

Od początków swojej kariery pisarskiej Gerhart Hauptmann miał zwyczaj dyktowania nowo powstającego tekstu angażowanym do tego, początkowo przygodnie, różnym osobom, także spośród rodziny, potem zaś zatrudnianym u siebie „etatowo” pracownikom. Z początkiem lat dwudziestych potrzebował właśnie takiej wysoko kwalifikowanej, wykształconej sekretarki. Elisabeth Jungmann była jeszcze młoda, dość atrakcyjna, umiała pisać na maszynie – co w tamtych latach nie było zbyt częste – a także znała język angielski. Być może ta właśnie umiejętność przeważała, jako że pisarz nie władał żadnym obcym językiem, zaś w obliczu jego częstych podróży zagranicznych i wielu kontaktów towarzyskich oraz zawodowych z przedstawicielami kultury czy polityki różnych krajów, sprawdzona tłumaczka była wielce przydatna.

Elisabeth Jungmann okazała się wkrótce wprost niezastąpioną. Była nie tylko niezwykle uzdolnioną, inteligentną



Z Gerhartem Hauptmannem

sekretarką, ale także osobą, która sprawnie potrafiła załatwiać dla Hauptmanna liczne sprawy administracyjne, jak np. bilety na podróż pociągiem lub statkiem, bilety na liczne premiery teatralne w Niemczech i zagranicą, rezerwacje hoteli itp. Umiejętnie zajmowała się gośćmi licznie przybywającymi do Agnetendorf. Nierzadko – jak czytamy w jej wspomnieniu o pisarzu – musiała całymi godzinami, czasami do późna w nocy, czytać na głos utwory pana na domu. Codzienne, też kilkugodzinne notowanie dyktowanych, nowych utworów przez Hauptmanna, również wymagało wielu sił i koncentracji uwagi. Niektórzy bywalcy Wiesensteina żartowali, że pomniejszych dramatów zapewne Hauptmann już nie musi sam tworzyć, bo może to za niego zrobić jego sekretarka. Jak wyraził się kiedyś Ivo, najstarszy syn pisarza z pierwszego małżeństwa, stała się ona wkrótce prawdziwym „członkiem rodziny”. Często też podróżowała razem z Hauptmannami, była z nimi wielokrotnie np. na Hiddensee, we Włoszech (m.in. Bolzano, Rapallo), a nawet w USA, dokąd pisarz został zaproszony w 1932 roku z okazji 100. rocznicy śmierci J.W. Goethego, a także własnych 70. urodzin. Gerhart Hauptmann serdecznie ją polubił, zwykł ją nawet z czasem nazywać „moją kochaną córeczką”. Jednoznacznie uważał ją po latach za swoją najlepszą współpracowniczkę, a przecież zatrudniał tak wysoko kwalifikowanych sekretarzy czy archiwistów, jak: Ludwig Jauner, dr Felix A. Voigt czy – przede wszystkim – bibliotekarza z wykształcenia dr Erharda Kästnera. I jeszcze mało znany fakt: na kilka tygodni przed śmiercią, z polskiego już Jagniątkowa, 21 marca 1946 roku Hauptmann wysłał do niej list z pozdrowieniami (jest on do wglądu w Deutsches Literaturarchiv w Marbach). Jest to

Krzysztof A. Kuczyński • CD. NA STR. 12

z pewnością przekonujący dowód jego wielkiej życzliwości wobec dawnej sekretarki.

Ale powróćmy do okresu przedwojennego, kiedy jeszcze nic nie zdawało się zapowiadać, że jej życie „w służbie” u wielkiego pisarza już niedługo ulegnie zmianie. Hauptmann był w dobrej formie, pisał, podróżował, brał udział w przyjęciach. Jungmann „nie narzekała” na brak zajęcia. Ale tę owocną współpracę – choć z pewnością nierzadko nie była ona dla niej łatwą, jako że Hauptmann potrafił wprost „pożerać ludzi”, jak to można przeczytać w jednym z listów Erharda Kästnera, opisującym „tyranię” podwładnymi przez pisarza, nieliczącego się z ich prywatnym czasem i siłami – przerwały niepokojące wydarzenia polityczne w kraju. Dojście A. Hitlera do władzy oznaczało nie tylko odsuwanie przeciwników politycznych od wpływów, ale także postępujące, coraz brutalniejsze rugowanie ludności żydowskiej z życia społecznego i gospodarczego. Za obopólnym porozumieniem, z pewnością ku żalowi pisarza, Elisabeth Jungmann w grudniu 1933 roku kończy swoją pracę u Gerharta Hauptmanna. Ale czy tylko obawa przed kłopotami ze strony nazistów odgrywała tutaj rolę?

P.S.

Formuła niniejszego szkicu nie przewiduje podania dokumentacji bibliograficznej. Dla osób zainteresowanych sylwetką Elisabeth Jungmann przytaczam jednakże kilka danych. I tak w Handschriftenabteilung der Staatsbibliothek zu Berlin jest przechowywana w 15 pudłach archiwalnych jej spuścizna. W Archiwum Miejskim w Opolu można odnaleźć materiały (niezbyt obfite) dotyczące dziejów jej rodziny w XIX wieku. Z piszących o niej nielicznych autorów warto wymienić m.in.: C.F. W. Behla, H.J. Hahna, E. Kästnera, C. Nethery'ego. Nieco informacji można odnaleźć także w pozycjach dotyczących działalności związanych z nią osób, jak np. siostry Evy Gabrieli Reichmann czy Rudolfa G. Bindinga. Nieodczonaną lekturą nt. dziejów gminy żydowskiej w Opolu (z wzmiankami o rodzinie Jungmannów) są źródłowe prace M. Borkowskiego.

Krzysztof A. Kuczyński (Łódź)

Autor jest emerytowanym profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, kierownikiem Katedry Badań Niemcoznawczych. Wiele lat poświęcił badaniom twórczości G. Hauptmanna. Był m.in. redaktorem serii „Karl und Gerhart Hauptmann – Jahrbuch”.

WSPOMNIENIE O KSIĘDZU JANIE FICKU

Żarliwy Apostoła Śląska

Jedną z wybitnych postaci Górnego Śląska XIX w., której działalność można uznać za pionierską w budowaniu wspólnoty Europy Środkowej, jest pionier katolicyzmu społecznego ks. Jan Alojzy Fick. Urodził się 9 maja 1790 r. jako dziesiąte z szesnastorga dzieci ubogich rolników w Dobrzenu Wielkim na Opolszczyźnie. To rodzice zaszczytli w nim uczucie patriotyzmu i miłości do ojczyzny.



WRÓG ALKOHOLIZMU

Jeszcze większą sławę zdobył ks. Fick w 1844 r. dzięki akcji antyalkoholowej, co uczyniło z Piekar centrum odnowy religijno-moralnej ratując godność ludzi pracy. Tu zaczęła się walka z alkoholizmem, który należał wówczas do klęsk społecznych (spożycie wódki wynosiło wówczas na jednego mieszkańca Górnego Śląska ok. 17 litrów „na głowę” w ciągu roku). Założone przez ks. Ficka

Towarzystwo Trzeźwości przyniosło niespodziewane pozytywne rezultaty. Prawie wszyscy mieszkańcy Piekar przestali pić wódkę. Szynki i więzienia opustoszały, a ruch antyalkoholowy rozszerzał się, choć byli także przeciwnicy akcji abstynenckiej. Sam król Fryderyk Wilhelm IV udzielił ks. Fickowi pochwały i podziękował za tę akcję, podobnie papież Pius IX. Nastąpiło niebywałe odrodzenie moralne, społeczne i chrześcijańskie w regionie.

PIEKARSKIE MISJE

Studia teologiczne ukończył w 1817 r. we Wrocławiu, a wyświęcony został przez zasłużonego dla sprawy polskiej biskupa Jana Woronicza. Do Piekar Śląskich przybył w 1826 r. i rozpoczął spontaniczną działalność dobroczynną oraz samarytańską, gdyż sam najlepiej wiedział czym jest nędza. Na Śląsku w tym czasie wybuchła epidemia cholery poprzedzona nieurodzajem. Wówczas zdobył przydomek: Apostoła Śląska. Marzeniem ks. Ficka było zbudowanie okazałej świątyni w Piekarach Śląskich w miejscu starego, drewnianego kościółka pw. św. Bartłomieja Apostoła z roku 1303. W związku z tym rozpiął akcje motywując je względami religijnymi. Poprosił także o pomoc sąsiednie parafie. Do Piekar zaczęły napływać spontaniczne ofiary od pojedynczych osób i poszczególnych parafii. Na poświęcenie kamienia węgielnego (31.05.1842 r.) pierwszą pielgrzymkę z trzema tysiącami pątników przyprowadził ks. Szafranek z Bytomia. Po wielu perturbacjach wymagających nawet wizyty ks. Ficka u króla Fryderyka Wilhelma IV w Berlinie (22.08.1849 r.) w oktawę Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, książę biskup wrocławski kardynał Melchior Diepenbrock dokonał uroczystej konsekracji nowej świątyni. Na uroczystość przybyły tłumy pielgrzymów nie tylko ze Śląska, ale i z Węgier, Słowacji i Moraw.

Trzecią pasją duszpasterską ks. Ficka były misje ludowe od 1851 r., które miały cechy społecznego ruchu w obronie godności ludu górnośląskiego. W Piekarach pojawili się jezuici, którzy razem z ks. Fickiem redagowali „Tygodnik Katolicki” – pierwszy polski tygodnik na Górnym Śląsku. Misje te wzmocniły poczucie narodowe i jedności z Macierzą rozdartą między trzech zaborców. Ks. Fick był też inicjatorem ośrodka wydawniczego w Piekarach Śląskich. Upowszechniał on kulturę i oświatę na Górnym Śląsku dzięki polskim książkom oraz czasopismom, choć przeciwstawiał się temu rząd pruski. Miasto, za sprawą ks. Ficka, stało się jej kuźnią żywej wiary i polskości, która promieniowała na cały Śląsk. Wybudowana w roku 1854 Kalwaria, na wzgórzu Cerekwica obok kościoła, to ostatni pomysł wycieńczonego pracą i chorobą Apostoła Śląska, który zmarł 18 lutego 1862 r.

Michał Janusz

Zanim było Westerplatte

Przywykliśmy uważać, że pierwsze pociski w II wojnie światowej spadły na Westerplatte wystrzelone z pancernika „Schleswig-Holstein”. Tymczasem jeszcze przed godziną 4.45, powszechnie uważaną za początek wojny, pierwsze bomby spadły na uśpione, bezbronne miasteczko liczące wówczas ok. 15 tysięcy mieszkańców – Wieluń.

Położony niedaleko Sieradza, prawa miejskie uzyskał już w XIII w. i znany jest w historii z edyktu wieluńskiego (1424 r.) wydanego przez Władysława Jagiełłę dyskryminującego husytyzm, nazwany zbrodnią obrazy majestatu.

I właśnie ten niewielki Wieluń stał się – nie wiadomo czemu – pierwszą ofiarą hitlerowskiego Luftwaffe. Miasto zostało zrujnowane w 70 procentach, zginęło ok. 2 000 mieszkańców, pomimo, że żadnego wojska w mieście nie było.

Lotnictwo niemieckie w kilku nalotach z bardzo małej wysokości zamieniło Wieluń w gruzowisko. Pierwszy atak

nastąpił na oznakowany czerwonym krzyżem miejscowy szpital wypełniony chorymi i rodzącymi oraz personelem w pełnym składzie. Wśród płonących ruin rozgrywały się dantejskie sceny, rannym i płonącym pacjentom udzielał absolucji przybyły kapłan i była to dla nich jedyna pomoc i pociecha. Wśród wybuchających bomb położna odebrała poród, kilka położnic urodziło dzieci w otaczającym szpital ogrodzie bez jakiejkolwiek pomocy. Jednym z „dzielnych” pilotów Luftwaffe atakujących Wieluń był uczeń miejscowego gimnazjum Niemiec Horst Schelle. Zapewne dobrze pamiętał rozkład budynków w mieście i działał precyzyjnie.

Dzisiaj trudno uwierzyć w takie barbarzyństwo, które było największą tragedią w jego historii.

Michał Janusz

PIŚMIENICTWO:

- Olejnik T. „Pierwsi zginęli cywile”

O autentyczną wiarę

Prosimy o wiarę, która góry przenosi
I obietnicą jest daną od Boga
Bo wiara to wrota *ad vitam aeternam*
I kamień węgielny naszego życia

Nadzieja jest wiosną
Kluczami ptaków pisaną na niebie
Rozchełstanymi kwieciami drzewami
I wszechobecną obietnicą lata

A miłość to przyjaźń i przywiązanie
Ale jak studia pustynna głębokie
Z niewyczerpaną ilością wody
Branej garściami przez usta rozchylone

Ale musimy prosić, aby otrzymać
Kołatać, żeby nam otworzono
Wszak o cokolwiek prosić będziemy
Otrzymamy

Michał Janusz

Z KART HISTORII

Siostry Elżbietanki w służbie Boga i ludzi w Lublińcu 1882–2020

Rok 2007 obchodzony był w kościele katolickim jako rok świętej Elżbiety Węgierskiej. Święta Elżbieta urodziła się w 1207 roku jako córka króla Węgier, Andrzeja II. W wieku 4 lat mała Elżbieta wolą ojca i zgodnie z ówczesnym zwyczajem została przekazana na dwór margrabiego Turynгии, Hermana I. Tam wzrastała w rodzinie przyszłego męża poznając zwyczaje życia królewskiego dworu. Od najmłodszych lat była osobą skromną, wrażliwą na ubóstwo, niedolę biednych i chorych. Pomimo jej wysokiego stanu prowadziła życie proste, a zarazem bardzo pobożne biorąc wzór z życia i działalności św. Franciszka z Asyżu. Wiosną 1221 roku Elżbieta i Ludwik – syn Hermana I, zawarli małżeństwo. Jak opisują jej życie ówcześni kronikarze: „Elżbieta margrabina Turynгии – Pani na zamku Wartburg w święta reprezentowała w całym dostojństwie u boku męża królestwo Turynгии, zaś w tygodniu ubrana w szarą tunikę usługiwała biednym i chorym na trąd rozdając chleb oraz opatrując ich rany”. Małżonek widząc jej miłość do Jezusa ukrytego w chorych i ubogich postanawia



Plaskorzeźba z 1240 r. w kościele św. Elżbiety w Marburgu



Siostra Maria Luiza Merkert – współzałożycielka i pierwsza przełożona Zgromadzenia św. Elżbiety

Opr. Andrzej Musioł • CD. NA STR. 14

wraz z Elżbietą wybudować szpital dla trędowatych.

Po śmierci męża podczas wyprawy krzyżowej w roku 1228, Elżbieta – matka trójki dzieci – składa profesję jako członek Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Kosztowności swego posagu przekazuje na budowę kolejnego szpitala pw. św. Franciszka z Asyżu. Do końca swego życia poświęca się chorym i potrzebującym bliźnim. W nocy z 16 na 17 listopada 1231 roku życie swoje oddaje w ręce Boga. Elżbieta zostaje złożona do trumny w podartej tunicy, w której zmarła. Pochowana zostaje w kaplicy szpitala, który ufundowała. Zaledwie w cztery lata po śmierci (27.05.1235 roku) Elżbieta zostaje kanonizowana przez papieża Grzegorza IX.

Dnia 27.09.1842 roku cztery mieszkanki ziemi śląskiej zakładają w Nysie zgromadzenie, którego zadaniem jest pomoc w duchu miłości miłosiernej ludziom chorym, starszym, samotnym, upośledzonym, a także wychowaniem ogólnym i religijnym młodzieży. Siostrą przewodzi Maria Luiza Merkert. Zostaje ona pierwszą przełożoną zgromadzenia, które bierze za swoją patronkę świętą Elżbietę Węgierską.

Od dnia 1.06.1882 roku nowo wybudowany szpital fundacji braci Seltenów (wyznania mojżeszowego) w Lublińcu rozpoczyna przyjmowanie chorych z terenu miasta i powiatu bez względu na wiek, wyznanie i płeć. Zgodnie z wolą fundatorów opieką nad chorymi miały się zająć siostry Zgromadzenia św. Elżbiety z Nysy. Przybyły 3 siostry z przełożoną Filipiną Gołombek i zamieszkały w budynku szpitala służąc opieką chorym przez całą dobę. W czasie I wojny światowej opiekowały się również rannymi żołnierzami.

W roku 1927 siostry pochodzenia niemieckiego zostały zastąpione siostrami polskiej prowincji tego Zgromadzenia. W 1934 roku została urządzona kaplica szpitalna, którą poświęcił ks. dziekan Dwucet. Opieka nad kaplicą została powierzona siostrą elżbietankom. W 1936 roku zgromadzenie nabywa dom (przy dzisiejszej ul. Sobieskiego nr 14) od Adolfa Rzeźniczka – dyrektora pierwszego polskiego Banku Ludowego założonego w naszym mieście w 1909 roku. W nim zamieszkują siostry emerytki, jak i siostry posługujące chorym w domach. Elżbietanki prowadziły wówczas również naukę robót ręcznych dla kobiet oraz przedszkole.

We wrześniu 1939 roku siostry zostały usunięte z miasta i zastąpione niemieckimi elżbietankami po incydencie siostry Witaliany, która stanowczo orzekła niemieckiemu oficerowi, że jest Polką i zdania nie zmieni spluwając przed nim. Została za to osadzona w więzieniu i tylko dzięki staraniom przełożonej prowincjonalnej została po kilku miesiącach uwolniona.

Po wyzwoleniu Lublińca w dniu 19.01.1945 roku, siostry Zgromadzenia św. Elżbiety wróciły do naszego miasta do swojego domu przy obecnej ulicy Sobieskiego. Po wycofaniu się komendantury wojennej Armii Czerwonej i opuszczeniu personelu szpitala polowego polskie władze cywilne rozpoczęły organizację lecznictwa w naszym mieście.

W maju 1945 roku do Lublińca przybył – z polecenia ówczesnego wojewody śląskiego Jerzego Ziętka – doktor chirurg Stanisław Sternal. Jego zadaniem było zorganizowanie pracy szpitala powiatowego. Władze zwróciły się do Zgromadzenia ze śląskiej prowincji z prośbą o skierowanie do pracy w szpitalu siostr z praktyką medyczną. W tym trudnym okresie na szczególną uwagę zasługuje zaangażowanie siostry Krystyny, która wraz z dyrektorem Sternalem rozpoczęła pracę od sprzątania, dezynfekcji i wyposażania sali operacyjnej. Szpital był wyrabowany ze sprzętu medycznego, środków opatrunkowych i łóżek. Siostra Krystyna oraz (od 1948 roku) siostra Łucja pracują na bloku operacyjnym jako

instrumentariuszki przy operacjach chirurgicznych. Na oddziale zakaźnym opiekę nad chorymi długie lata sprawuje siostra Bergmansa, a w szpitalnym laboratorium pracuje siostra Irena. W kuchni szpitalnej wiele lat pracowała siostra Hilaria, która później opiekowała się chorymi na oddziale. Tak jak i przed wojną, siostry sprawowały również opiekę nad chorymi w ich domach robiąc zastrzyki i inne zabiegi pielęgniarские. Siostry doceniały pierwiastek wiary w Opatrzność Bożą w procesie leczenia i rehabilitacji chorych, dlatego staraniem sióstr elżbietanek była odnowa kaplicy szpitalnej we wrześniu 1946 roku. Wyremontowaną kaplicę poświęcił i umieścił w jej ołtarzu relikwie świętego Klemensa – ks. dziek. Dwucet.

Lata 50. i 60. XX wieku nie były łatwe dla sióstr zakonnych. Ówczesne władze komunistyczne w ramach programowej walki z kościołem zmusiły siostry zakonne wszystkich zgromadzeń do pracy w spółdzielniach produkcyjnych o profilu krawieckim. Spółdzielnie te zarządzane przez osoby z nadania władz partyjno-państwowych płaciły siostrą bardzo niskie uposażenia przy jednoczesnych wysokich normach w porównaniu z osobami świeckimi w innych spółdzielniach. Los ten ominął nasze lublinieckie elżbietanki dzięki stanowczej postawie dyr. Sternala, który stanął w ich obronie przedstawiając zasługi, umiejętności i zaangażowanie w opiece medycznej nad chorymi mieszkańcami naszego powiatu. Dyrektor stwierdził, że jeżeli siostry zostaną zwolnione to on odejdzie ze szpitala. Był to argument, przed którym władze musiały się ugiąć. Jak pisze siostra Łucja w prowadzonej od 1952 roku kronice domu – kilka sióstr mimo stawianym im trudnościom zdobyły maturę, dzięki czemu mogły w 1957 roku ukończyć kursy pielęgniarские potwierdzające ich umiejętności praktyczne.

W latach 60. siostry poddawane były naciskom, aby pracować w szpitalu bez habitów. Elżbietanki pracujące na sali operacyjnej dostosowały się do wyjątkowo surowych zasad higienicznych, ale nadal pracowały w habitach. Szykany władz politycznych trwały jednak dalej. Dnia 1.10.1961 roku wypowiedziano siostrą instrumentariuszkom mieszkanie na poddaszu szpitala, zaś 30.11.1961 roku wszystkie siostry zostały zwolnione ze szpitala za odmowę wykonania polecenia zdjęcia krzyży z salowych ścian. Kolejny już raz dyr. Sternal przy poparciu innych lekarzy nie dopuszcza do likwidacji kaplicy szpitalnej oraz wstawia się za zakonnkami. Z końcem lutego 1962 roku siostry zostają ponownie przyjęte do pracy w szpitalu.

W latach późniejszych władze miejscowe, tak jak wcześniej chorzy miasta i powiatu, rozumiały posługę bliźnim w ich cierpieniu. Nieżyjąca już siostra Krystyna i obchodząca 26.04.2008 roku jubileusz 60-lecia ślubów zakonnych siostra Łucja były najdłużej pracującymi w szpitalu elżbietankami. Wraz z pozostałymi siostrami zaskarbiły sobie wdzięczność wielu chorych i modlitwy do Boga w ich intencji.

Jednym z zasadniczych celów Zgromadzenia św. Elżbiety jest formacja duchowa sióstr, jak również katechizacja dzieci i młodzieży. Jedną z lublinieckich elżbietanek, która najdłużej kształtowała życie duchowe dzieci poprzez naukę religii jest siostra Gonzaga. Uczyła ona dzieci z Lublińca, Jawornicy i Steblowa. Ta zawsze pogodna i uśmiechnięta zakonnica od 1960 roku, aż do pierwszych lat XXI wieku nauczała nasze dzieci religii oraz przygotowywała je do Pierwszej Komunii Świętej. Była nieustraszoną w przygotowaniu dzieci do uroczystości Bożego Ciała i innych świąt kościelnych, parafialnych

SIOSTRY ELŻBIETANKI CD.

oraz przedstawień o tematyce religijnej. W 2006 roku siostra Gonzaga obchodziła swoje 65-lecie życia zakonnego. Lublinieckie dzieci uczyły religii jeszcze: s. Teodozja, s. Werenka, s. Marietta i s. Krzysztofa, a obecnie s. Zofia (2020 rok).

Siostry elżbietanki na swej drodze życia zakonnego przechodzą wszystkie stopnie formacyjne – począwszy od aspirantki poprzez postulantkę, nowicjat poprzedzony uroczystością obłóczyn i śluby wieczyste. W lublinieckim Domu Św. Elżbiety przy ul. Sobieskiego 14 należącym do parafii św. Stanisława Kostki zamieszkuje ok. 25 sióstr (2008 rok), zaś dom św. Józefa przy ul. Dworcowej 1 przynależny do parafii św. Mikołaja mieści kilka sióstr (w roku 2011 dom ten zostaje sprzedany).

Ukoronowaniem dotychczasowej działalności Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety była uroczystość beatyfikacji założycielki zgromadzenia – siostry Marii Luizy Merkert. W dniu 30.09.2007 roku w mieście Nysa na Śląsku Opolskim, w którym siostra Merkert wraz z innymi siostrami założyła zgromadzenie odprawiona została Msza Święta beatyfikacyjna. Ojca Świętego Benedykta XVI reprezentował i w uroczystości przewodniczył Jego Eminencja ks. kardynał Jose Saraiva Martins – prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Lokalny kościół opolski reprezentował i homilię wygłosił ks. arcybiskup Alfons Nossol.

Niechaj Bóg miłosierny ma w swej opiece siostry Zgromadzenia św. Elżbiety – w tym również lublinieckie elżbietanki – na dalsze lata ich posługiwania, ku Jego chwale i ludziom na pożytek. O to prosimy w naszych modlitwach.

Opr. Andrzej Musioł



Dom zakonny sióstr elżbietanek przy ul. Sobieskiego 14



Siostra Krystyna i siostra Łucja przy chorym na bloku operacyjnym



Siostra Gonzaga wśród dzieci pierwszokomunijnych



Siostra Łucja wspomina pracę w lublinieckim szpitalu



Siostry elżbietanki: s. Klarysa z Bielska, s. Piotra z Katowic i s. Krzysztofa z Lublińca (z gitarą) z relikwiami błogosławionej założycielki Zgromadzenia w kościele pw. św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein) w Lublińcu-Stebłowie.



Siostry Gonzaga i Łucja w klasztornej sypialni. Siostra Łucja Kowalska zmarła w 2010 r., a siostra Gonzaga Janikowska zmarła w 2017 r. Obie spoczywają w kwaterze Sióstr Zgromadzenia św. Elżbiety na cmentarzu parafialnym w Lublińcu



Siostra Gonzaga w stebłowskiej świątyni

Kleryk Alfons Mańka OMI i „Ocalony” w perspektywie poetyckiej (Przebieracz kontra Różewicz)

O kleryku **Alfonsie Mańce** (1917–1941) pochodzącym z Ziemi Lublinieckiej, który jest kandydatem na ołtarze w Kościele Rzymskokatolickim, zawsze warto czytać wartościowe teksty i, co więcej, warto czytać przedwojenny dziennik duchowy jego własnego autorstwa.

Użyty w tytule skrót *OMI* (akronim) pochodzi od pierwszych liter łacińskiej nazwy ‘Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej’ (łac. *Oblati Mariae Immaculatae*). Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej założono w 1816 r.

1. ALFONS MAŃKA – FAKTY Z ŻYCIA

Alfons Mańka urodził się 21 października 1917 r. w Lisowicach k. Lublińca na Górnym Śląsku. Ochrzczono go 28 października 1917 r. w kościele parafialnym pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w podlublinieckim Lubecku. Początkowo uczęszczał do Szkoły Powszechnej w Lisowicach k. Lublińca (1924–1929), następnie uczył się (1929–1934) w ówczesnym Państwowym Gimnazjum Męskim im. Adama Mickiewicza (przy obecnej ul. Jana Sobieskiego 22) w Lublińcu, potem w lublinieckim Małym Seminarium Oblatów Maryi Niepokalanej (1934–1937), gdzie zdał maturę (1937). Wstąpił do oblackiego, rocznego nowicjatu w Markowicach na Kujawach (1937–1938), gdzie m.in. pisał swój dziennik duchowy zwany z łacińska *Recapitulatio diei*, czyli ‘Rekapitulacja dnia’, ‘Podsumowanie dnia’ albo ‘Streszczenie dnia’ (w tzw. kontemplacyjnej „modlitwie myślniej”), a czynił to przez ponad półtora roku, tj. od 15 września 1937 r. do 21 kwietnia 1939 r.

Tenże rękopis autorski z lat 1937–1939 (z zachowaną oryginalną pisownią) został wydany po raz pierwszy dopiero po około osiemdziesięciu latach pt. *Dzienniczek duchowy. Recapitulatio diei*, red. **Edward Przebieracz** i **Marian Mańka**, wstęp: o. **Józef Niesłony** OMI (wydanie I, Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2017). Następnie ukazało się wydanie II, poprawione (tamże, Lubliniec 2017, druk w styczniu 2018 r.) jako pozycja nr 16 w ramach serii *Regionalia lublinieckie*. Tekst ten może służyć zawsze jako bardzo cenna, wartościowa pomoc dla pogłębienia chrześcijańskiego życia duchowego.

Spośród wielu ciekawych zapisów „dziennika duchowego” przytoczę tu tylko jeden: „Chcę się stać świętym. Niech mnie to kosztuje, ile chce [...]. Jeśli inni mogli, to dlaczego nie ja” (27.11.1937). I kosztowało (za wiarę zapłacił życiem). Świętym może stać się każdy (ang. *everyman*), to dotyczy wszystkich ludzi. Powołanie do świętości ma charakter uniwersalny, czyli powszechny. Ze świętości nikt nie jest z góry wykluczony, tę postawę warto odnotować i dziś. Wskazówka ta pozostaje ważna zawsze, wszędzie i dla każdego człowieka/dla każdej osoby.

Młody, zaledwie dwudziestojednoletni **Alfons Mańka** złożył swoje pierwsze śluby zakonne u oblatów – dnia 8 września 1938 r. w kujawsko-pomorskich Markowicach. Natomiast w wielkopolskiej Krobi k. Gostynia rozpoczął wewnętrzne, zakonne studia filozoficzne. Tuż po agresji Niemiec na Polskę (1 września 1939), dnia 4 września 1939 r. **Mańka** przed bł. o. **Józefem Cebulą** OMI złożył drugie śluby zakonne we wspomnianych Markowicach. Podczas niemieckiej okupacji

Polski – od 5 października 1939 r., młody kleryk musiał pracować jako przymusowy robotnik przez siedem miesięcy (do 4 maja 1940 r.) za darmo (wraz z innymi oblatami) w zajętym przez Niemców gospodarstwie rolnym w Markowicach. Dodatkowo, począwszy od 25 października 1939 r. przebywał wraz z innymi oblatami w markowickim areszcie domowym nałożonym na zakonników przez okupantów niemieckich (ograniczona wolność, zakaz wychodzenia poza obręb klasztoru z wyjątkiem wyjścia na przymusowe, niewolnicze roboty rolne w niemieckim majątku). Mimo okupacyjnego terroru – po przyjeździe z tych robót w określone dni, aż do początku maja 1940 r. – **Mańka** uczył się w markowickim klasztorze w areszcie domowym, kontynuując (tajnie) swoje zakonne studia filozoficzne pod kierunkiem dwóch ojców oblatów.

W Markowicach przebywał, aż do dnia 4 maja 1940 r. włącznie, kiedy to został faktycznie aresztowany i deportowany przez niemieckie Gestapo (niem. *Geheime Staatspolizei*, Tajną Policję Państwową) wraz z innymi oblackimi klerykami i nowicjuszami do ówczesnego niemieckiego obozu przejściowego w folwarku w Szczeglinie koło Mogilna na Kujawach. Na miejscu został bestialsko pobity do nieprzytomności przez Niemców w ramach sadystycznej, trzydniowej „musztry”, a gdy już bezbronny, skopany, skatowany leżał na ziemi – skakało po nim aż trzech niemieckich esesmanów (wg relacji o. **Józefa Maksymiuka** OMI, naocznego świadka tego bestialstwa).

Od 7/8 do 9 maja 1940 r. niemieckim „transportem” – pociągiem towarowym złożonym z bydłych wagonów, wozionym był przez ok. 30 godzin bez jedzenia i picia wraz z około osmiuset Polakami do Dachau k. Monachium w podalpejskiej Bawarii. Przez prawie trzy miesiące w okresie od 9 maja do 2 sierpnia 1940 r. Niemcy więzili kleryka **Mańkę** w obozie koncentracyjnym (niem. *Konzentrationslager* – skrót KL) w Dachau. Tam Niemcy wytatuowali mu na ciele numer obozowy **9348**. Na bluzie obozowego pasiaka nosił czerwony trójkąt (dla więźniów politycznych, którymi byli Polacy) z literą „P”. W Dachau przechodził okrutną „kwarantannę” (głód, chłód, nieludzka musztra) w tzw. obozie nr „3 K”. Zachował się jego jeden list wysłany z obozu koncentracyjnego w Dachau do rodziny („Gef-Nr 9348, Blok 11/2, Dachau 3 K”).

Dnia 2 sierpnia 1940 r. Niemcy przewieźli go (wraz z około tysiącem pięciuset innych więźniów) transportem kolejowym (bydłce wagony) z KL Dachau do stacji Sankt Georgen koło Linzu w Austrii, skąd pieszo przebył 7 kilometrów do KL Mauthausen-Gusen – najcięższego obozu koncentracyjnego (tj. najwyższego, III stopnia). Tam Niemcy wytatuowali mu na ciele drugi, inny numer obozowy – **6665**. W austriackim KL Mauthausen-Gusen (a ściślej: w filii w Gusen), kleryk **Mańka** OMI pracował w pobliskim kamieniołomie. Niemcy nakazali nowemu transportowi więźniów, w którym się znajdował, noszenie wielkich kamieni (począwszy od dnia 13 sierpnia 1940 r.). Tam doświadczył (na codziennego piekła wielokrotnego noszenia (biegiem!) co najmniej pięćdziesięciokilogramowych głazów na własnych barkach,

KLERYK ALFONS MAŃKA CD.

z górnego kamieniołomu Kastenhofen do obozu Gusen (na odległość ok. 700 metrów) i to w gęstym szpalerze bijących esesmanów, kapo i blokowych. W tej bestialskiej gehennie okrutnie bili oni biegnących więźniów – łopatami, sztachtami, kolbami karabinów itd.

Według relacji naocznego świadka, o. **Henryka Mroczyka**: „uciec przed razami nie było gdzie... W odległości 2–3 metrów stały diabły w ludzkim ciele. Biada temu, kto upadł czy wybiegł poza trasę! Został zdeptany, zmasakrowany lub zastrzelony” (cytuję za: o. **Lucjan Osiecki** OMI, tekst pt. *Biografia kl. Alfonsa Mańki OMI, 1917–1941*, mnps. Za tym autorem podaję tu także wszelkie inne: szkolne, zakonne czy obozowe szczegóły biograficzne).

W KL Gusen kleryk **Alfons Mańka** (w sposób tajny), wraz z kilkoma innymi współwięźniami-klerykami (braćmi = *fratrami*) ze Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej, odnowił swoje śluby zakonne dnia 8 września 1940 r. – przed współwięźniem o. **Szczepanem Całujkiem** OMI. Miało to miejsce w pobliżu murów budowanego właśnie guseńskiego krematorium, w którym sam miał spłonąć już za kilka miesięcy. Kleryk **Mańka** wysłał z tego niemieckiego obozu w Austrii do rodziny tylko dwa listy (22 września 1940 r. oraz 5 grudnia 1940 r.).

Inny naoczny świadek, kleryk **Józef Maksymiuk** OMI, relacjonował: „Tu często nosiłem razem z fr[atrem] **Mańką** kamienie [...]. Głęboko w pamięci utrwaliło mi się ostatnie spotkanie w trzecią niedzielę adwentu [1940 r.], kiedy to kilku z naszych fratrów przyszło na mój blok, gdzie pod przewodnictwem fr[atra] **Mańki** recytowaliśmy Mszę Św. Potem zaś fr[atery] **Mańka** przemówił do nas na temat zgodzania się z wolą Bożą, czym podniósł nas mocno na duchu, i dodał nadziei w przetrwanie obozu” (cyt. za: j.w.).

Skrajnie wyczerpanego, osłabionego, wychudzonego kleryka **Alfonsa Mańkę** OMI przeniesiono na tzw. „rewir” (wydzielone miejsce dla chorych, obozowy „szpital”). Więźniowie-pielęgniarze bezskutecznie ratowali go dodatkowym jedzeniem, a on sam modlił się nieustannie i wypowiadał się u chorego współwięźnia-kapłana leżącego na tej samej sali w owym „rewirze”.

Więzień **Alfons Mańka** OMI, skrajnie wycieńczony nadludzką katogą w kamieniołomach, częstym biciem i katowaniem, zagłodzony – zmarł dnia 22 stycznia 1941 r. w Gusen w opinii świętości jako męczennik.

Według zapośredniczonej relacji naocznych świadków: „Umarł, jak żył – święcie. Wycieńczony głodem, wśród bicia i straszliwych męczarni, nie wypowiadając słowa skargi. Na ustach jego była nieprzerwana modlitwa. Zawsze był skupiony. Widzieliśmy go po śmierci, był to szkielet z anielską twarzą” (cyt. za: *Dzienniczek duchowy. Recapitulatio diei, IV z okładki*). Martwe ciało kleryka spalono 28 stycznia 1941 r. w krematorium obozowym KL Gusen. Był wierny Bogu, aż do śmierci, tak jak sam napisał uprzednio na kartce pozostawionej w domu oblackiego nowicjatu w kujawskich Markowicach. Niewątpliwie **Alfons Mańka** OMI należy do grupy polskich męczenników rzymskokatolickich z okresu II wojny światowej. Choć jego proces beatyfikacyjny ma już bardzo długie i zawiłe dzieje (tu pominięte), to jednak można mieć nadzieję, że zmierzające w przyszłości ku szczęśliwemu, pozytywnemu finałowi.

W perspektywie duchowości postać młodego kleryka jawi się jako przykład osoby świętej, głęboko zanurzonej w relacje mistyczne człowieka z Bogiem. I tę rzeczywistość duchową, łączącą Boga i człowieka można pokazać także poetycko.

2. OCALONY W POEZJI

Tadeusz Różewicz

OCALONY

Mam dwadzieścia cztery lata
Ocalałem
Prowadzony na rzeź.

To są nazwy puste i jednoznaczne:
Człowiek i zwierzę
Miłość i nienawiść
Wróg i przyjaciel
Ciemność i światło.

Człowieka tak się zabija jak zwierzę
Widziałem:
Furgony porąbanych ludzi
Którzy nie zostaną zbawieni.

Pojęcia są tylko wyrazami:
Cnota i występki
Prawda i kłamstwo
Piękno i brzydota
Męstwo i tchórzostwo.

Jednako waży cnota i występki
Widziałem:
Człowieka który był jeden
Występny i cnotliwy.

Szukam nauczyciela i mistrza
Niech przywróci mi wzrok słuch i mowę
Niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia
Niech oddzieli światło od ciemności.

Mam dwadzieścia cztery lata
Ocalałem
Prowadzony na rzeź.

Edward Przebieracz

ŚWIĘTY MĘCZENNIK KLERYK ALFONS MAŃKA (1917–1941) OMI

Mam niespełna dwadzieścia cztery lata
Pan powołał mnie
na rzeź

Człowieka można zabić jak zwierzę
widziałem
przed krematorium furgony porąbanych ludzi
którzy zostaną zbawieni
i takich, którzy używają życia, lecz są martwi

Od małego marzyłem zostać świętym
w Lisowicach w stodole po drabinie próbowałem wejść do nieba
i wtedy z lubeckiego kościoła dostrzegła mnie Niepokalana
powiedziała, abym został misjonarzem
docierał do nieodkrytych jałowych serc
i światłem Ewangelii
rozniecał w nich cywilizację miłości

dr Marek Mariusz Tytko • CD. NA STR. 18

Oto teraz ciemność spowiła świat
lecz światłość ją przemoże,
bo będę Bogu wierny aż do śmierci

W Mauthausen-Gusen
jest ze mną Nauczyciel, Mistrz i Przyjaciel
On błogosławi mój wzrok słuch i mowę
oddziela ciało od duszy

Ja – szkielec z anielską twarzą
mam niespełna dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź

Lubliniec, 24 VII 2019

W perspektywie poetyckiej rzeczywistość duchową **Alfonsa Mańki** OMI (1917–1941) ujął lubliniecki twórca – wspomniany już wyżej redaktor, mgr **Edward Józef Przebieracz** (ur. w 1962 r. – polski teolog katolicki, katecheta, poeta, pisarz, dziennikarz, wydawca, edytor źródeł i animator kultury literackiej na Górnym Śląsku). W swoim wierszu religijnym, metafizycznym i eschatologicznym zarazem, który jest aktualnie drukowany na łamach „Ziemi Lublinieckiej” po raz pierwszy, pt. *Święty męczennik kleryk Alfons Mańka (1917–1941) OMI* (napisanym w Lublińcu – latem 2019 r.), autor nawiązuje do formy przesłania niegdyś szokującego wiersza ówczesnego ateisty **Tadeusza Różewicza** (1921–2014) pt. *Ocalony* (czyli do liryku pochodzącego z tomu poetyckiego pt. *Niepokój*, wyd. „Przełom”, Kraków 1947). **Przebieracz** jednak w swoim wierszu (2019) prowadzi z **Różewiczem** po ponad siedemdziesięciu latach (1947–2019) bardzo czytelną grę poetycką, lecz daje zupełnie odwrotne (chrześcijańskie) rozwiązania tematu, a *contrario*, niż różewiczowski, bluźnierczy pierwowzór.

Różewicz w wierszu pt. *Ocalony* polemizował z tomem poezji Czesława Miłosza (1911–2004) pt. *Ocalenie* (wyd. w 1945 r.). **Różewicz** zainaugurował w polskiej poezji tzw. system wersyfikacji zwany popularnie od jego nazwiska „różewiczowskim” (czyli specyficzny, wolny wiersz bez rymów), jednak ten konkretnie jego utwór pt. *Ocalony* (1947) cechują: ekspresjonizm, katastrofizm i nihilizm treści (zob. też inną książkę: **Tadeusz Różewicz**, *Ocalony*, „Varsovia”, Warszawa 1991). Na tle zarysowanej osi sporu pomiędzy wizją Miłosza (poezja ocala człowieka z zagłady wojny) a wizją **Różewicza** (poezja nie ocala człowieka z zagłady wojny), **Edward Przebieracz** staje na stanowisku, że to Bóg ocala duszę człowieka od ostatecznej zagłady, tylko wystarczy zaufać Stwórcy, tak jak uczynił to **Alfons Mańka** OMI i całkowicie zawierzyć się Bogu do końca.

Jednak o ile tematyka wojenna („obozowa”) jest tu wspólna dla obydwu tych polskich poetów (**Różewicza** i **Przebieracza**), o tyle sposób przeprowadzenia poetyckiego „dowodzenia” i literackiej „argumentacji” oraz wyciągnięte wnioski końcowe są diametralnie przeciwstawne (bardzo różne) u tych dwóch twórców polskich XX i XXI wieku.

Różewicz (1947) zaczyna i kończy swój utwór swoistą, powtórzoną *codą* o treści: „Mam dwadzieścia cztery lata / Ocalałem / Prowadzony na rzeź”. **Przebieracz** (2019) natomiast swoją odmienną *codę* stworzył jako swego rodzaju parafrazę ww. różewiczowskiej sekwencji, a uczynił

to następująco: „Mam niespełna dwadzieścia cztery lata / Pan powołał mnie / na rzeź”. **Alfons Mańka** OMI miał bowiem ukończone dwadzieścia trzy lata i trzy miesiące w momencie śmierci. W wierszu tym Bóg (Pan) powołuje podmiot liryczny na śmierć męczeńską („rzeź”).

Z tytułu wiersza **Różewicza** pt. *Ocalony* (1947) czytelnik nie dowie się, kim ów człowiek (bohater wiersza, podmiot liryczny) jest, bo mógł być nim każdy (ang. *everyman*). Natomiast sam tytuł wiersza lublinieckiego poety – **Edwarda Przebieracza** wyraźnie wskazuje precyzyjnie tylko na jednego bohatera, jeden podmiot liryczny: kleryka **Alfonsa Mańkę** OMI (1917–1941) i na nikogo więcej.

Everyman (pol. ‘Każdy’) – to angielskie słowo dla opisanie uniwersalnego bohatera średniowiecznych moralitetów chrześcijańskich, którego miejsce mógł zająć każdy odbiorca. W chrześcijańskich moralitetach upersonifikowane alegorie ‘Dobra’ i ‘Zła’ walczyły o duszę ‘Każdego’ (*Everymana*). Owa moralitetowa tematyka stała się pierwotnie osi wiersza **Różewicza**, który z nią polemizował (1947), dialogował oraz wtórnie – **Przebieracza**, który broni chrześcijańskiej, moralitetowej tradycji (2019), powracając do korzeni duchowych chrześcijaństwa i wysokiej kultury średniowiecznej Europy.

Różewicz sprowadził tu wszystko do umownego konwencjonalizmu, odczłowieczenia (dehumanizacji), radykalnego nominalizmu i moralnego relatywizmu (dobro i zło to tylko puste nazwy umowne, puste pojęcia językowe, nic więcej), gdy zanotował: „To są nazwy puste i jednoznaczne: / Człowiek i zwierzę / Miłość i nienawiść / Wróg i przyjaciel / Ciemność i światło”.

Przebieracz kontruje tekst **Różewicza**, dając całkiem odmienną wizję. Dla podmiotu lirycznego (reprezentującego w wierszu **Alfonsa Mańkę** OMI) zadaniem zleconym przez Maryję w mistycznym doświadczeniu jest to, aby on, jako misjonarz: „docierał do nieodkrytych jałowych serc / i światłem Ewangelii / rozniecał w nich cywilizację miłości // Oto teraz ciemność spowiła świat / lecz światłość ją przemoże / bo będę Bogu wierny aż do śmierci”. Tu w wierszu **Przebieracza** – realizm, moralizm, humanizm (godność człowieka w obliczu Boga), teizm, chrystianizm, ewangelizm u podmiotu lirycznego (Dobro istnieje realnie, jest dane od Boga w bycie) stanowią całkowite przeciwieństwo podmiotu w *Ocalonym Różewicza*.

Różewicz zanegował w tym wierszu *de facto* istnienie Boga (ateizm) i sens zbawienia ludzkości (antychryścianizm) oraz sprowadził osobę człowieka do roli zwierzęcia rzeźnego (animalizm, instrumentalizm), gdy skonstatawał: „Człowieka tak się zabija jak zwierzę / Widziałem: / Furgony porąbanych ludzi / Którzy nie zostaną zbawieni”. Poeta ten niejako zanegował tym samym metafizyczny, duchowy i religijny sens śmierci człowieka i wymiar transcendentny istnienia ludzkiego (antyeschatologizm), negując możliwość zbawienia (czyli ocalenia w wieczności).

Przebieracz natomiast wstawił tu wyraźną kontrę **Różewiczowi**, gdy zarysował odmienną sytuację podmiotu lirycznego (jakby wypowiadając w pierwszej osobie słowa samego naocznego świadka – **Alfonsa Mańki**): „Człowieka można zabić jak zwierzę / widziałem / przed krematorium furgony porąbanych ludzi // którzy zostaną zbawieni / i takich, którzy używają życia, lecz są martwi”. U **Przebieracza** jest zupełnie inaczej: metafizyczny, duchowy wymiar

śmierci istnieje i ma głęboki, religijny sens z perspektywą na wieczność w Bogu (eschatologizm). Jednocześnie poeta wskazał tu na konsumpcjonizm (konsumeryzm), czyli na bezkrytyczne używanie życia jako na przyczynę tzw. 'śmierci duchowej' ludzi jeszcze fizycznie żyjących, ale już tylko docześnie, materialnie, bez duchowości (tzw. „postduchowość”, czyli materializm bez ducha).

Różewicz (1947) zajął wewnętrznym sprzecznym ze sobą (alogiczne i antylogiczne) konwencjonalistyczne, nominalistyczne stanowisko relatywizmu poznawczego, relatywizmu moralnego oraz relatywizmu estetycznego, skoro zarysowała opinię podmiotu lirycznego następująco: „Pojęcia są tylko wyrazami: / Cnota i występki / Prawda i kłamstwo / Piękno i brzydota / Męstwo i tchórzostwo. // Jednakże waży cnota i występki / Widziałem: / Człowieka który był jeden / Występny i cnotliwy”. Różewiczowska, fałszywa narracja została poprowadzona tu wbrew elementarnej logice Arystotelesowskiej, a wnioskowanie z jednego przypadku o wszystkich przypadkach w ogóle, czyli o zasadzie ogólnej, to podstawowy błąd logiczny we wnioskowaniu (indukcja jest zawodna w dowodzeniu, to błędny sylogizm).

Fałszywa, relatywistyczna konkluzja u **Różewicza** miała być poetyckim 'dowodem' przeciw obiektywizmowi istnienia dobra. Istnieje jednak w logice niepodważalna tzw. 'zasada wyłączonego środka': nie może istnieć jednocześnie „a” oraz „nie a” w jednym, bo albo istnieje coś albo tego czegoś nie ma). **Różewicz** bałamutnie wskazał na istnienie człowieka jednocześnie (czyli w tym samym czasie) „cnotliwego i występłego”, co jest sprzeczne z logiką, jeśli chodziło mu o jednego człowieka, a nie o cały rodzaj ludzki jako taki.

Przebieracz (2019) natomiast wręcz przeciwnie, zbudował podmiot liryczny („ja” liryczne reprezentujące **Alfonsa Mańkę** OMI), jako konkretną osobę szukającą kontaktu z Bogiem – Gwarantem dobra obiektywnego, choć na początku było to poszukiwanie naiwne, dziecięce i z udziałem mistycznej relacji w wizji spotkania z **Maryją**: „Od małego marzyłem zostać świętym / w Lisowicach w stodole po drabinie próbowałem wejść do nieba / i wtedy z lubeckiego kościoła dostrzegła mnie **Niepokalana** / powiedziała, abym został misjonarzem (...)”.

Różewicz, zdruzgotany zagładą II wojny światowej, wyraził wolę poszukiwania tylko sensu doczesnego, gdy włożył w usta podmiotu lirycznego następujące passusy: „Szukam nauczyciela i mistrza / Niech przywróci mi wzrok słuch i mowę / Niech jeszcze raz nazwie rzeczy i pojęcia / Niech oddzieli światło od ciemności”. Faktycznie jednak owego rzeczywistego mistrza i nauczyciela podmiot liryczny w wierszu nie znajduje, bo odrzuca Boga jako Mistrza i Nauczyciela (ateizm).

Przebieracz konstruuje tę wyłącznie doczesną wizję bardzo wyraźnie, stawiając jednoznacznie sens życia ludzkiego w płaszczyźnie metafizycznej, duchowej, transcendentalnej, religijnej, eschatologicznej, bo jakby w usta samego **Alfonsa Mańki** OMI wkłada słowa niezłomnego świadectwa wiary: „W Mauthausen-Gusen / jest ze mną Nauczyciel Mistrz i Przyjaciel / On błogosławi mój wzrok słuch i mowę / oddziela ciało od duszy // Ja – szkielet z anielską twarzą / mam niespełnioną dwadzieścia cztery lata / ocalałem / prowadzony na rzeź”. Autor odwraca tu różewiczowską

sytuację liryczną, bo śmierć okazuje się błogosławieństwem dla zmysłów, dusza oddzielona od ciała jest zbawiona (ocalona na zawsze w wieczności, w łączności z Bogiem), dzięki głębokiej, wewnętrznej relacji zaufania: Mistrz-uczeń (Bóg-człowiek) i to niezależnie od warunków zewnętrznych (zagłada wojny, koncentracyjny obóz śmierci, niemiecki obóz zagłady).

Zaskakujące, a zarazem logiczne zakończenie utworu autorstwa **Przebieracza** nawiązuje do zapośredniczonego świadectwa współbraci niedoli obozowej, że po śmierci kleryk **Alfons Mańka** miał wygląd „szkieletu z anielską twarzą”, co oczywiście tu samo w sobie stanowi pewien oksymoron poetycki, paradoks literacki, bo przecież anioły nie mają szkieletów (wszak nie mają ciał, skoro są czystymi duchami), a szkielety z kolei nie mogą stać się aniołami. Chodziło wszak o przenośnię. Konkludując: **Alfons Mańka** OMI stał się anielsko *Ocalonym* (tzn. duchowo zbawionym przez Boga / Nauczyciela / Mistrza / Przyjaciela), mimo że cieleśnie zginął w obozie koncentracyjnym, wyglądał jak szkielet, a po swym zgonie został materialnie zanihilowany, spalony w krematorium, dosłownie starty na proch przez szatański system narodowo-socjalistycznej, totalitarnej, niemieckiej maszyny śmierci. Taka jest główna poetycka teza analizowanego wiersza i taka była rzeczywistość życia realnego bohatera tego utworu – **Alfonsa Mańki** OMI (autentyzm).

I jeszcze jedna ważna, gorzka uwaga na koniec: w ramach relatywistycznej cywilizacji konsumpcjonizmu, konsumeryzmu (gdzie wszystko jest na sprzedaż, nawet obóz koncentracyjny i obóz zagłady), tereny byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Mauthausen-Gusen Austriacy po II wojnie sprzedali prywatnym „inwestorom”, którzy tam obozowe budynki przebudowali przeważnie na domy jednorodzinne, gdzie ludzie, „którzy używają życia, lecz są martwi” (jak to w ww. wierszu określił **E. Przebieracz**), spokojnie sobie do dziś mieszczą, non-stop beczeszcząc miejsce kaźni, miejsce zagłady i ludobójstwa, depcząc codziennie po prochach (spalonych szczątkach) ofiar.

Jako Polacy nie możemy tego tak bezkarnie zostawić, nie możemy godzić się na taką profanację miejsc pamięci o ofiarach II wojny światowej. Tak się nie godzi, to nieludzkie – zabijać nie tylko niewinnych ludzi, ale i pamięć o niewinnych ludziach, bestialsko zgładzonych przez Niemców i Austriaków na niemieckiej służbie. Trzeba działać. Mamy moralny obowiązek ocalenia pamięci i godności naszych Rodaków, którzy tam zginęli. Oni wszyscy muszą być *Ocaleni* dla pamięci ludzkiej, dla przyszłych pokoleń, na zawsze, tak jak i wieczna pamięć o świętym kleryku **Alfonsie Mańce** OMI, męczenniku KL Mauthausen-Gusen.

dr Marek Mariusz Tytko (Uniwersytet Jagielloński),
wnuk górnośląskiego nauczyciela, Michała Mencla (1884-1967),
więźnia KL Dachau (15 IV-25 V 1940) nr 3030
i KL Mauthausen Gusen (25 V-15 XI 1940),
pracującego w kamieniołomie Kastenhofen, w czasie,
gdy przebywał tam kleryk **Alfons Mańka** OMI

Z historii harcerstwa lublinieckiego

W naszym cyklu „Z historii harcerstwa lublinieckiego” prezentujemy biografie ostatnich dwóch przedwojennych komendantów Męskiego Hufca ZHP Lubliniec. Są nimi druhowie: Stanisław Stanisz i Józef Pilarczyk. Od następnego numeru będziemy się starali przybliżyć najważniejsze wydarzenia z historii harcerstwa na ziemi lublinieckiej w latach 1922–1939.

Stanisław Stanisz (Stanik)

Urodził się 13 stycznia 1909 r. w Tąpkowicach (obecnie powiat tarnogórski). Od 1927 r. do 1932 r. pracował w Szkole Powszechnej w Radzionkowie. Następnie był słuchaczem Państwowego Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie, który przygotowywał nauczycieli do nauki przedmiotu: roboty ręczne.

We wrześniu 1934 r. rozpoczął pracę w Szkole Powszechnej w Lublińcu, gdzie prowadził klasę VI c oraz w lublinieckim Gimnazjum Państwowym im. Adama Mickiewicza w niepełnym wymiarze etatu. W marcu 1937 r. został przeniesiony do gimnazjum na pełny etat, gdzie prowadził zajęcia techniczne i modelarskie, natomiast w Szkole Powszechnej nadal uczył rysunków z geometrią.

Stanisław Stanisz od początku swojego pobytu w Lublińcu aktywnie włączył się w pracę harcerską. W 1935 r. został opiekunem I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. Tadeusza Kościuszki, która działała na terenie gimnazjum. Funkcję tę pełnił do 1939 r. Wraz z harcerzami z tej drużyny latem 1935 r. wyjechał na Jubileuszowy Zlot Harcerstwa do Spały.

W 1935 r., kiedy powstał Krąg Starszoharcerski, wstąpił do niego i został wybrany zastępcą kierownika Kręgu (funkcję kierownika sprawował początkowo druh Ludwik Klama – założyciel Kręgu).

W latach 1938 i 1939 pełnił funkcję komendanta Hufca ZHP Lubliniec.

W czasie wojny pracował jako nauczyciel i stolarz w Zakładzie Głuchoniemych we Lwowie. Po zakończeniu wojny przez pięć lat pracował w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Chorzowie. Równocześnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie pedagogikę i psychologię.

Na początku lat 50. przeprowadził się do Wrocławia, gdzie uczył w Państwowym Liceum Pedagogicznym i w Zakładzie dla Dzieci Głuchych. W 1951 r. został kierownikiem w Zasadniczej Szkole Zawodowej Głuchych we Wrocławiu. W zakładzie tym pracował do 1958 r. Następnie przeszedł na emeryturę, przeprowadził się do Tarnowskich Gór i tam też zmarł 9 lipca 1996 r. Został pochowany na cmentarzu w Tarnowskich Górach.

Józef Pilarczyk

Urodził się 25 czerwca 1906 r. w Zagórzcu (wówczas powiat będziński, dzisiaj dzielnica Sosnowca).

W sierpniu 1932 r. został mianowany kierownikiem Szkoły Powszechnej w Zielonej (obecnie dzielnica Kalet). Funkcję



Jubileuszowy Zlot Harcerstwa w Spały w 1935 r. Od lewej stoją: Stanisław Stanisz, Alojzy Kapłonek, Gerard Słota, Alojzy Gajek, Józef Bryś

pełnił do 1935 r. W tym czasie aktywnie udzielał się w tworzeniu harcerstwa w Kaletach zakładając Gromadę Zuchową. W kwietniu 1937 r. otrzymał stopień podharcemistrza. W latach 1938–1939 prowadził w Hufcu Lubliniec Referat Drużyn Zuchowych, by wreszcie w 1939 r. pełnić funkcję komendanta hufca.

W latach 1937–1939 działał w Kręgu Starszoharcerskim im. księdza Konstantego Damrota. W 1938 r. zorganizował dla Hufca Lubliniec obóz harcerski w Zaleszczykach (obecnie Ukraina).

Józefa Pilarczyka pasjonowało nie tylko harcerstwo. Był aktywnym członkiem Stowarzyszenia Śpiewaczego „Hejnał” działającego w Zielonej, a od 1928 r. także Stowarzyszenia Lubowników Akwariów i Terrariów oraz Pielęgniownia Pomników Natury „Agrion” w Chorzowie.

W czasie wojny jako nauczyciel i działacz harcerski ukrywał się wraz z rodziną. Po wojnie przeprowadził się do Katowic. Studiował zaocznie ekonomię nie zapominając o swoich pasjach. Nadal działał w harcerstwie. Latem 1945 r. został kierownikiem Wydziału Wychowania Fizycznego Komendy Chorągwi Śląsko-Dąbrowskiej (funkcję tę pełnił do grudnia 1947 r.). 15 września 1946 r. otrzymał stopień harcemistrza. Jak większość instruktorów przedwojennych w momencie przekształcenia ZHP w OHZHP odszedł z organizacji.

Od tej pory większość czasu poświęcał swojej drugiej pasji – rybnemu akwariowemu. W latach 1955–1959 piastował

Z HISTORII CD.

funkcję prezesa Koła Polskiego Związku Miłośników Akwarium w Chorzowie, od 1959 do 1967 funkcję prezesa Zarządu Głównego PZMA. Był także współzałożycielem czasopiśma „Akwarium” w 1959 r. Za swoją działalność społeczną został odznaczony Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi.

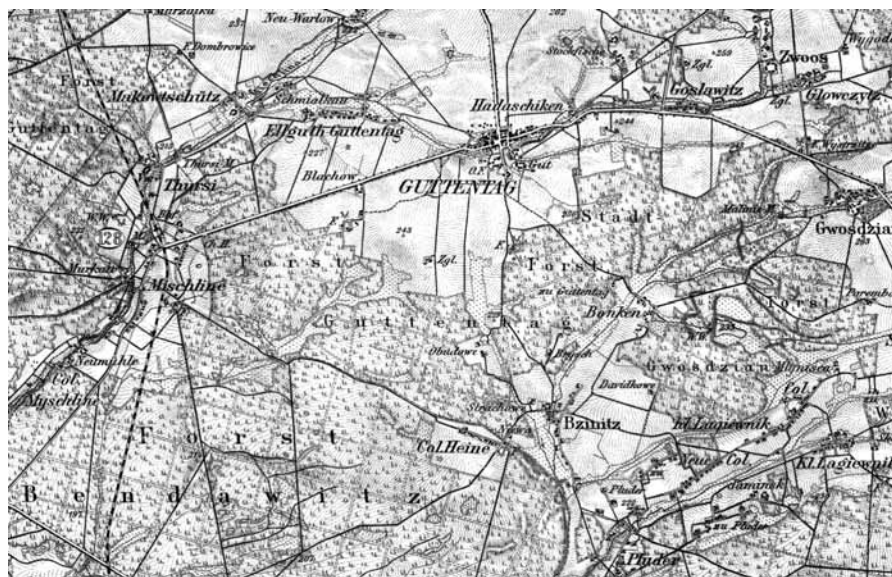
Aż do niespodziewanej śmierci, która nastąpiła 10 września 1968 r., pracował w Hucie „Kościuszkow” w Chorzowie na stanowisku kierownika magazynów inwestycyjnych. Został pochowany na cmentarzu parafii św. Jadwigi w Chorzowie.

Bartłomiej Zbączyński



Dr. Józef Pilarczyk (stoi drugi od lewej) wśród członków Kręgu Starszoharcerskiego im. ks. Damrota w Lublińcu

Krótki zarys krótkiej historii. Powiat dobrodzieński 1922–1951



Okolice Dobrodzienia (Guttentag) na mapie niemieckiej z przełomu XIX i XX wieku. Z materiałów archiwalnych autora.



Powiat dobrodzieński (Guttentag) na mapie rejencji opolskiej w latach międzywojennych. Źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Oberschlesien_Landkreise_1922_-_1939.png, dostęp dn. 20 lipca 2020r.

Zamęt I wojny światowej zakończył się w 1918 roku, jednak na ziemiach naszych przodków zawirowania wciąż trwały, a obszar Górnego Śląska również i po zawarciu traktatów pokojowych pozostał areną walk i przepychanek o przebieg granicy polskiej i niemieckiej, a także przecięż czeskiej. W kolejnych latach miały miejsce trzy powstania śląskie, doskonale znane nam z historii (także opisywane na łamach niniejszej gazety), aż ustalono (lub narzucono, jak kto woli) granicę dzielącą Górny Śląsk na dwie części, polską i niemiecką, w 1922 roku.

W wyniku ustalenia nowych granic powiat lubliniecki, dotąd jednostka administracyjna w Rzeszy Niemieckiej,

został włączony do Państwa Polskiego. Parafrazując dzieła René Goscinnego i Alberta Uderzo o dzielnym Asteriksie, należy w tym miejscu zadać pytanie: „Cały powiat?” Czujny czytelnik w tym miejscu już będzie wiedział, no chyba że spojrzał na tytuł artykułu, że oczywiście nie cały ówczesny powiat lubliniecki znalazł się w autonomicznym województwie śląskim II Rzeczypospolitej. Zachodnia i północna część powiatu pozostała pod administracją niemiecką, w związku z czym, nie podlegała już władzom powiatowym w Lublińcu.

Zbigniew Chromik • CD. NA STR. 22

KRÓTKI ZARYS KRÓTKIEJ HISTORII CD.

Obszar, który pozostał w Niemczech, stanowił najbliższe okolice Dobrodzienia, Ciasnej, Sierakowa Śląskiego. W związku z tym faktem, terenem tym zarządzano z Oleśna (Rosenberg), choć wciąż nie zmieniono nazwy – ziemie występowały dalej pod nazwą „Kreis Lublinitz” („powiat lubliniecki”). Zasadniczych zmian w tym stanie rzeczy dokonano dopiero z dniem 1 stycznia 1927 roku. W tym dniu powstaje powiat dobrodzieński („Kreis Guttentag”), a obszar nowej jednostki administracyjnej powiększa się o gminy Kolejka i Myśliń (Heine i Mischline) z ówczesnego powiatu strzeleckiego oraz o gminę i obszar dworski Turza (Thurse), z ówczesnego powiatu oleskiego. W ten sposób powiat dobrodzieński stał się jednostką administracyjną w rejencji opolskiej (Regierungsbezirk Oppeln) w pruskiej prowincji górnośląskiej (Provinz Oberschlesien), składając się z 33 gmin zamieszkiwanych przez niecałe 20.000 mieszkańców. Pierwszym i jedynym, niezwiązanym z NSDAP starostą dobrodzieńskim był Otto Ulitzka, łącznie, do końca istnienia powiatu w 1941 roku, starostów było zaledwie trzech.

W kolejnych latach przed II wojną światową nie następowały większe zmiany dot. istnienia i funkcjonowania powiatu, należy jedynie wymienić wyłączenie części gminy Szemrowice (Schemrowitz) z obszaru powiatu dobrodzieńskiego i przyłączenie tych ziem do powiatu oleskiego. W styczniu 1939 roku nastąpiła także zmiana nazwy jednostki administracyjnej – z powiatu dobrodzieńskiego na powiat ziemski

Dobrodzień (Landkreis Guttentag).

Ciekawszy fakt, choć raczej nie wspominany na Górnym Śląsku dobrze, a w szczególności w tej części, gdzie autochtoni i ludność polska byli w większości, miał miejsce w 1936 roku, kiedy władze hitlerowskie dążąc do zacieraania śladów słowiańskości na administrowanych przez siebie ziemiach, w skali masowej zmieniali nazewnictwo lokalnych miast, miejscowości i osad. Zmiany te, co wydaje się oczywiste, nie ominęły także powiatu dobrodzieńskiego (i całości ziemi lublinieckiej po 1939 roku). Pojawiły się na mapach: Teichwalde (Ciasna), Ostenwalde (Zborowskie), Grenzwinkel (Stasiowe), Breitenmarkt (Sieraków Śląski), Hegersfelde (Panoszów), Wildfurt (Pludry), Heidehammer (Koszvice) i wiele, wiele innych tego typu chochlików. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że poprzednie niemieckie nazwy miejscowości w zasadzie niewiele się różniły od swoich polskich odpowiedników (Cziasnau, Sierakow, Sorowski, Ponoschau, Pluder itd.). Jak łatwo odgadnąć, zmienione nazwy funkcjonowały zaledwie lat kilka i zakończyły swój żywot wraz z końcem 12-letniej III Rzeszy.

W 1939 roku, po agresji wojsk niemieckich na Polskę i w wyniku jej późniejszej okupacji, powiat dobrodzieński stracił rację bytu. Od jesieni obszarem powiatu administrowano z Lublińca, a w wyniku reform podziału terytorialnego III Rzeszy i w związku z powstaniem prowincji górnośląskiej, w czerwcu 1941 roku powiat dobrodzieński włączono



Szemrowice (Schemrowitz/Raunen) w powiecie dobrodzieńskim, dawny budynek kościoła (spłonął w 1965r.).



Ciasna (Cziasnau/Teichwalde) w powiecie dobrodzieńskim, Pałac von Klitzingów.

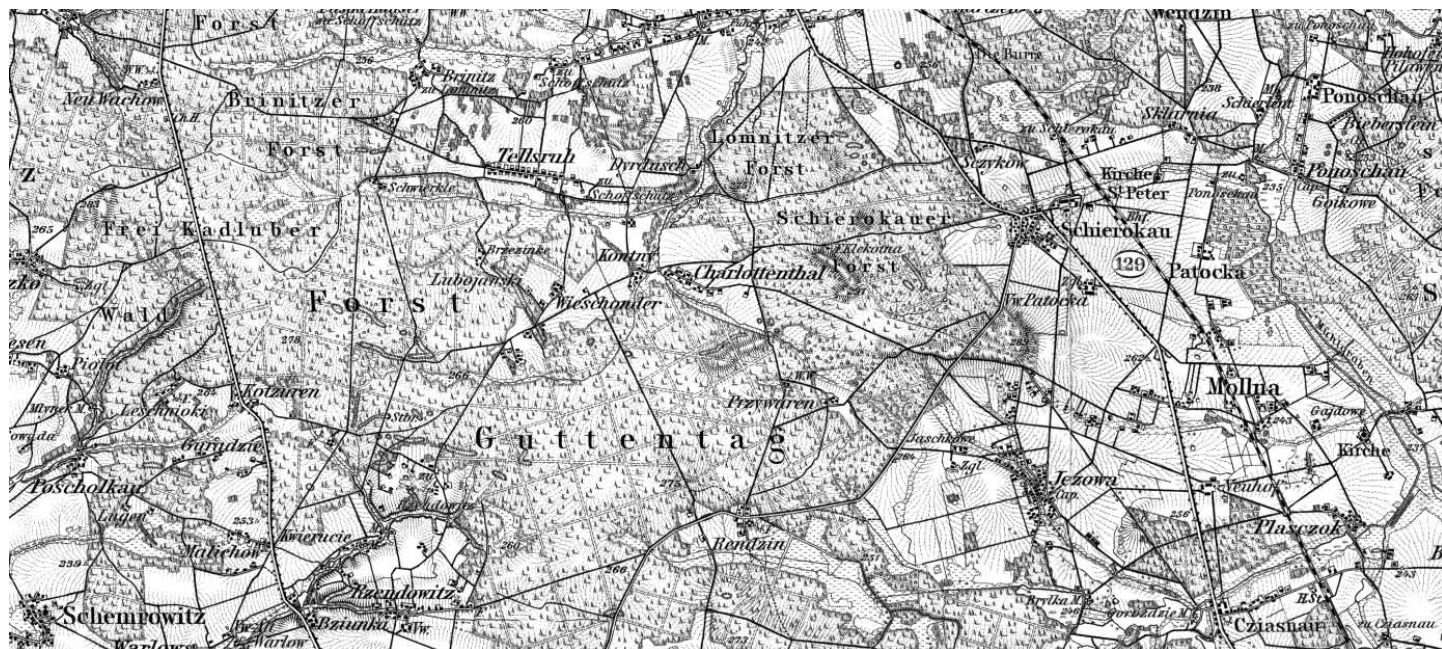


Pludry (Pluder/Wildfurt) w powiecie dobrodzieńskim, szkoła ludowa (Volksschule).



Sieraków Śląski (Sierakow/Breitenmarkt) w powiecie dobrodzieńskim, budynek szkoły.

KRÓTKI ZARYS KRÓTKIEJ HISTORII CD.



Północne ziemie późniejszego powiatu dobrodzieńskiego na mapie niemieckiej z przełomu XIX i XX wieku. Zdjęcia: z materiałów archiwalnych autora.

do powiatu lublinieckiego (Landkreis Loben, gdzie „Loben” to nazwa Lublińca od również 1941 roku). Ostatnim starostą dobrodzieńskim był Heinrich Wartmann.

Po II wojnie światowej, w marcu 1945 roku, ówczesny wicewojewoda, dobrze znany ppłk (późniejszy generał) Jerzy Ziętek, podpisuje akt prawny pn. *Rozporządzenie Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego o podziale administracyjnym powiatu lublinieckiego*. W celu zachowania pewnej logiki należy tutaj wspomnieć, że wszystkie podziały okupacyjne oraz przeprowadzone w czasie okupacji zmiany administracyjne wraz z upadkiem okupanta stały się nieważne, dlatego w cyt. powyżej rozporządzeniu wracamy do jednostki o nazwie „powiat dobrodzieński”. Zgodnie z treścią dokumentu: „Były powiat dobrodzieński, obejmujący miasto Dobrodzień i gminy wiejskie, wymienione w wykazie, stanowiącym załącznik do niniejszego rozporządzenia, łączy się z dotychczasowym powiatem lublinieckim w jeden powiat lubliniecki z siedzibą w Lublińcu”. W wykazie, o którym

mowa powyżej, ujęto łącznie 28 miejscowości, stosując nazewnictwo polskie oraz, i tutaj ciekawostka, nazewnictwo niemieckie, jednak te z lat 1936–1945, a więc po zgermanizowaniu. Kończącym aktem prawnym, ostatecznie likwidującym jednostkę administracyjną – powiat dobrodzieński, było rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 marca 1951 r. w sprawie zniesienia i zmiany granic niektórych powiatów oraz utworzenia i zmiany granic niektórych miast, stanowiących powiaty miejskie w województwie katowickim, które w zasadzie powtórzyło zapis z 1945 roku, wedle którego „znosi się powiat dobrodzieński, a jego obszar włącza się do powiatu lublinieckiego”. Dobrodzień pozostawał blisko Lublińca do 1999 roku. Najpierw do 1975 roku w powiecie lublinieckim, później w latach 1991–1998 w lublinieckim rejonie. Z dniem 1 stycznia 1999 roku gmina Dobrodzień stała się jednostką administracyjną powiatu oleckiego w województwie opolskim.

Zbigniew Chromik



Dobrodzień, widok współczesny. Autor Adam Proft, dn. 19 lipca 2020 r.

Lubliniec wczoraj i dziś



Bractwo Strzeleckie bądź Kurkowe, to wywodzące się ze średniowiecza organizacje łączące mieszczan zainteresowanych używaniem broni. Pierwotnie pełniły one funkcje obronne, z czasem przerodziły się w organizacje o charakterze towarzyskim i reprezentacyjnym. W Lublinie Bractwo Strzeleckie powstało w 1811 roku. Na otrzymanym od miasta terenie przy zbiegu dzisiejszych ulic Żwirki i Wigury oraz Pawła Stalmacha, bractwo zaczęło tworzyć infrastrukturę strzelecką. Jej częściowe zniszczenie w 1813 roku przez wojska rosyjskie, spowodowało budowę przy pomocy władz miasta nowej, murowanej siedziby. Obok budynku z salą taneczną i zapleczem wzniesiono również kręgielnię. Na terenie tego obiektu funkcjonował także tor strzelecki. W 1848 roku Bractwo z powodu braku środków finansowych sprzedało budynek, zachowując sobie prawo do bezpłatnego



korzystania z niego. Odtąd, po kilku przebudowach, stał się on restauracją z dużą salą wielofunkcyjną wykorzystywaną jako miejsce występów kulturalnych oraz spotkań i zabaw tanecznych. Ten okres jego działalności przypadł zwłaszcza na lata 1922–1939, gdy właścicielem nieruchomości był Stanisław Krzemień. W 1920 roku budynek był areną starć, gdy Niemcy napadli na obradujących w nim członków polskiego stowarzyszenia. W 1933 roku gościła w nim Operetka Warszawska. Wyświetlano tam również filmy, jednak nieprzystosowanie budynku do działalności kinowej spowodowało wydanie w 1929 roku zakazu takiej działalności ze względów bezpieczeństwa. Na dużym placu przed budynkiem organizowano targi bydła i koni. Obiekt, potocznie nazywany „Strzelnicą”, funkcjonuje pod taką nazwą do dnia dzisiejszego już tylko jako miejsce działalności handlowej i usługowej.



Narożnik północno-wschodniej części lublinieckiego rynku uległ największym zmianom architektonicznym w porównaniu do stanu dzisiejszego. W 1896 roku powstała tam wytwórnia wody sodowej i lemoniady, założona przez oleskiego przedsiębiorcę Hermanna Gurassa. Na parterze istniała natomiast restauracja. W 1921 roku obiekt ten zakupiła Anna Lubojańska i po przebudowie uruchomiła w nim kino „Apollo”. Od 1932 roku było to jedyne kino w mieście, po unowocześnieniu wyświetlające filmy dźwiękowe dla 300 widzów. Po 1945 roku kino funkcjonowało pod nazwą „Kometeta”. Długo nie zmieniał się natomiast charakter północnej części kamienicy przy rynku, których górne piętra wykorzystywano na działalność hotelową, a parter na restauracyjną. Przed 1914 rokiem w hotelach tych zatrzymywali się głównie podróżnicy jadący z Niemiec do Rosji, dla których



nadgraniczny Lubliniec był jedną ze stacji pośrednich. W tej części rynku – w niewidocznej na zdjęciach kamienicy w narożniku zachodnim – od 1914 roku wyświetlano pierwsze filmy. W 1922 roku uruchomiono tam kino „Helios”, które później zmieniło nazwę na „Capitol” i działało do 1931 roku. Po 1945 roku w dawnym hotelu „Śląskim” otwarto Powiatowy Dom Kultury, a następnie w 1963 roku szkołę muzyczną istniejącą tam do dzisiaj. Kamienicę zachodnią – dawny hotel „Baranek” – zajęła Powszechna Spółdzielnia Spożywców. Znajdował się tam również lokal gastronomiczny „Złota Podkowa”. Natomiast w kamienicy wschodniej – kiedyś siedzibie hotelu „Europejskiego”, ulokował się Bank Spółdzielczy, gdzie na parterze funkcjonowała księgarnia – „Dom Książki”, a w dawnej sali tanecznej hotelu umieszczono bibliotekę, istniejącą tam do 2019 roku.

Tekst i zdjęcia archiwalne – Sebastian Ziółtek; Zdjęcia – Czesława Włuka